Nr. 3. R. XIII. W Tarnowie, 5-go marca 1909. **Tom XIV.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyj.

Prenumerata wynosi:
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 30 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Czy św. Stanisław b. kr. był zdrajcą?

(Z okazyi książki Tad Wojciechowskiego: „Szkice historyczne XI. w.“, Kraków 1907).

(Dok.). Dla nas katolików rozumowym dowodem świętości św. Stanisława może być to samo, że, jeżeli badanie jego życia przeszło nieskazitelnie przez taką instytucyę, jak proces kanoniczny i w czasach bliższych jego śmierci, — toć chyba bardziej mamy wierzyć, choćby tylko rozumowo, areopagowi ludzi poważnych, uczonych, bezstronnych, obcokrajowców, nieinteresowanych, jakimi byli kardynałowie, bardziej wierzyć świadectwom bliższym, jakie oni mieli przed oczyma podczas procesu kanonizacyjnego, niż czczym i bezpodstawnym hipotezom dzisiejszego uczonego.

Hipotezom i to czczym — powiadam; bo wreszcie gdyby to p. Wojciechowski znalazł jaki nowy, autentyczny, naturalnie nie podrobiony lub przekrzywiony dokument, któryby wskazywał lub utwierdzał winę św. Stanisława a choćby wyjaśnił grunt, na którym buduje swe hipotezy uczony polski! — Nic jednak podobnego w pracy p. Wojciechowskiego dopatrzeć się nie można. — Przypatrzmy się lepiej wywodom naszego uczonego i sposobowi rozumowania, z którego wysuwa swe uwłaczające dla św. Stanisława hipotezy.

Cały dowód contra opiera p. Wojciechowski na jednem, jedynem w tej sprawie zdaniu kronikarza Gallusa, który w swej kronice napisał wszystkiego tyle o św. Stanisławie (naturalnie tekst podaję według książki p. Wojciechowskiego; o ile jest dobrze cytowany, nie wiem, bo oryginału ani oryginalnego wydania kroniki Gallusa nie znam): Qualiter autem rex Boleslaus de Polonia sit ejectus, longum existit enarrare; sed hoc dicere licet, quod non debuit christianus in christianum peccatum quodlibet vindicare. Neque enim *traditorem* episcopum excusamus, neque regem vindicantem sic se turpiter commendamus, sed hoc in medio deseramus et ut in Ungaria receptus fuerit, disseramus. (Str. 292 op. cit.). Oprócz tego jedynego zdania Galla nikt ze współczesnych ani z późniejszych bliższych lub dalszych historyków nie napisał ani nie odkrył napisanego czegoś źródłowego a ujemnego o św. Stanisławie.

Nikt rozumny nie wierzy jednemu i jedynemu świadkowi na słowo, bez przeprowadzenia dowodu, zwłaszcza gdy tenże świadek nie daje gwarancyi swej uczciwości i prawdomówności i gdy tenże świadek nie chwali, ale na kogoś rzuca podejrzenie lub zarzuca komu czyn nieuczciwy, hańbiący. — Dziwne pomieszanie i dziwna rzecz, jak nawet uczonego i poważnego człowieka może zaślepić nieraz niechęć do kogo! — Nie wierzy p. Wojciechowski Wincentemu Kadłubkowi (który nawiasem mowiąc jest przez Kościół uznany za świętego a którego nasz uczony zrobił prawie kłamcą z urzędu), nie wierzy Długoszowi, nie wierzy procesowi kanonizacyjnemu, bulli kanonizacyjnej, nie wierzy tradycyi, w którą gdzieindziej chętnie wierzy, a wierzy jednemu jedynemu Gallowi na słowo, bez jakichkolwiek dowodów. — Żeby Gallus nawet był kanonizowanym, to chyba nikt bezstronny nie uwierzyłby mu nigdy na słowo, gdy bliźniemu ujmuje sławy i rzuca na poważnego i świątobliwego męża plamę zdrady bez żadnego, najmniejszego dowodu. — P. Wojciechowski jest jednak w tej sprawie zupełnie innego zdania od zwykłych śmiertelników. Kłamca Kadłubek, kompilator Długosz, proces kanonizacyjny to null — tylko Gallus jeden jest człowiek uczciwy, człowiek prawdomówny, człowiek, który więcej w swej kronice dlatego nie powiedział, bo się bał Władysława Hermana i innych interesowanych. Oto zapatrywanie p. Wojciechowskiego. — Ciekawe tylko, skąd p. Wojciechowski wie, kto mu to powiedział, albo gdzie wynalazł (bo dokumentu ani środka nie dodaje), co myślał Gallus? Skąd wie, że tenże ze strachu nie pisał więcej o św. Stanisła-

wie? — Fantazyi, zgadywania tego, co kto myślał, w nauce być nie może. Jak obecnie sprawa się ma, zdrowy rozum poucza, że kto ze złości na kogo rzuca oszczerstwa, ten nie lubi dawać dowodów, bo ich nie ma. Jestem pewny, że, gdyby Gallus miał dowody, to ze samej niechęci do św. Stanisława i jego stronników byłby je przytoczył, jeżeli nie w swej kronice przeznaczonej dla wszystkich, to w innym rękopisie, za życia jego nieznanym. Skądże znamy nieraz najtajniejsze zbrodnie i występki panujących, opisane przez ludzi współczesnych i to nieraz w czasach ogólnej ciemnoty? Prawda światłości ani miecza się nie boi i wcześniej czy później znajdzie drogę, a choćby przez szubienicę i topór katowski była zabijana, jednak zawsze zmartwychwstanie. — Prawda, że jeszcze mogą być odkryte nowe źródła w sprawie św. Stanisława, choć należy o tem wątpić. W każdym razie, gdyby odkryto inne pismo Galla tylko samego, a nie innego autora, choćby tam nawet było lepsze wyjaśnienie i umotywowanie zarzutu przeciw św. Stanisławowi, przecież jeszcze mimo tego jednemu pisarzowi wierzyćby nie można.

Dziwna zatem i niezrozumiała predylekcya p. Wojciechowskiego i jemu podobnych do Galla, cudzoziemca, nie mającego znów tak olbrzymich zasług dla narodu polskiego, by dla zwyczajnego przybłędy kronikarza, dla oczyszczenia go ze zarzutu dworactwa i oszczerstwa, poniżać, zohydzać człowieka świętego, bohatera, cywilizatora w najwyższem słowa znaczeniu, jakim był św. Stanisław.—Na jednym tekście, na jednem prawie słowie opierać swoje dowodzenie — to chyba zbyt śmiały krok, który nawet tej miary uczonemu, co p. Wojciechowski, gładko nie pójdzie. — Dziwna rzecz! Więc by udowodnić czyją świętość, nie wystarczają cuda, nie wystarczają świadectwa zaprzysiężone, nie wystarczy tradycya kilkuwiekowa, nie chce się temu wszystkiemu wierzyć, przechodzi się nad tem z lekkiem sercem do porządku. — Ale, by uwierzyć, że człowiek święty nie jest świętym ale zdrajcą, niegodziwcem, wystarczy, że jeden ktoś napisze lub powie, że ten człowiek nie był świętym, ale łotrem; ów łotr nie potrzebuje swego oszczerstwa popierać dowodami, jednak mu się wierzy na słowo. — Co za smutny to objaw! — Słusznie zaiste powiedział pewien Święty: „Ileż to ci biedni niedowiarkowie muszą bzdurstw uwierzyć, by w naukę Chrystusa nie wierzyć!"

P. Wojciechowskiemu nie wystarczy oszczerstwo bezpodstawne Gallusa. By zniszczyć całkiem sławę Świętego, każe nam się nasz uczony domyślać, że św. Stanisław był żonatym, ot

sobie takim bonwiwantem, jak niektórzy średniowieczni biskupi w najsmutniejszych czasach Kościoła. — Naturalnie nie znajdziesz, czytelniku miły, na to twierdzenie p. Wojciechowskiego ani jednego dowodu. To czysta fantazya, okraszona analogiami historycznemi i domysłami bez najmniejszej podstawy i bez najmniejszego związku. — Co wartają niby-dowody i fantazye p. Wojciechowskiego w sprawie św. Biskupa, niech wykażą następujące przykłady, zaczerpnięte z jego pracy.

Tak n. p. na str. 306 pisze p. Wojciechowski: „Jakie specyalne powody skłoniły Stanisława, że przystąpił do spisku przeciw królowi — tyle pewna, że o zaborze dóbr kościelnych nie może być mowy (Piotrowin!), skoro wiemy, jakie olbrzymie fundacye uczynił Bolesław na rzecz Kościoła. — Co też popisali obaj Wincentowie, Kadłubek i Kielecki o bezecnem życiu Bolesława, *byliby* zapewne sami odwołali ze wstydem, *gdyby* ich był doszedł list papieża Grzegorza w roku 1075 „łączymy się z Waszą miłością w Chrystusie"; boć *trudno przypuścić*, żeby Bolesław przemienił się potem nagle w owego potwornego bestyalistę, jakim go maluje żywot św. Stanisława. *Możnaby* jeszcze *przypuścić*, że Bolesław *może* chciał zniszczyć Hermana, a Stanisław go bronił. Tylko, że nie wspomina o tem *tradycya*, którą jakże chętnie *byłby* pochwycił Kadłubek na pochwałę swego bohatera. Takie *byłyby możliwe domysły* na korzyść (?!!) Stanisława. Jeżeli jednak przypomnimy, że *bliżsi* tamtych czasów, jak Gallus, *osądzili* jego uczynek, że to był grzech, toć *niema powodu* doszukiwać szlachetniejszych pobudek" etc.

Oto klasyczny wzór rozumowania p. Wojciechowskiego; „Gdyby", „byliby", trudno przypuścić", możnaby", „możliwe domysły" — to kwiatki, których rozmaite odmiany upstrzyły całą „naukową" rozprawę i „naukowe" dowody winy św. Stanisława. Zawsze nasamprzód jest „gdyby", „możnaby", a potem idzie odrazu pewność, dowód, że „niema powodu doszukiwać szlachetniejszych pobudek". Pewnie! „Gdyby" p. Wojciechowski i inni uczeni postępowali bezstronnie, bez uprzedzenia do Kościoła, względnie jego Świętych, — „toby" mieli więcej powodów doszukiwać się szlachetnych pobudek w czynach ludzi czczonych przez Kościół, a nie bronili oszczerców. Ale niestety! to jedno słówko „gdyby" przeszkadza.

Nie dziwiłbym się, gdyby takie rozmaite „gdyby" wygłaszał o ludziach nie-historyk. Ale nie chce mi się wierzyć, by tego pokroju historyk, co p. Wojciechowski, nie znał psychologii, jeżli nie z życia, to przynajmniej z historyi. Powiada nasz

uczony, że skoro Bolesław zrobił tyle fundacyi dla Kościoła, — to nie może być później mowy o zaborze z jego strony dóbr kościelnych. — Jakto!? czy p. Wojciechowski, historyk, nie zna faktów w historyi, że ludzie nieraz w pierwszej części życia ofiarni dla Kościoła, później zupełnie się zmieniali pod wpływem ujemnych czynników i dobra, dane Kościołowi, zabierali? Czyż nie tak robił Henryk VIII. angielski, który nie skąpił dla Kościoła przed swojem odstępstwem, a potem Kościół z dóbr obdzierał? Czyż w życiu nie znamy ludzi, którzy z dobrych nieraz przemieniają się w ostatnich wyrzutków i odwrotnie? — Więc czemu nie może być mowy o odebraniu przez Bolesława wsi św. Stanisławowi? A zresztą wcale z tego nie wynika, by Bolesław, choć zrobił fundacyę dla Kościoła, jako takiego, nie mógł, jako osobiście niechętny Stanisławowi, zrobić mu na złość i odebrać właśnie jemu wieś darowaną. A zatem „może być mowa“ o takim postępku Bolesława.

Albo parę wierszy niżej powiada p. Wojciechowski, że „trudno przypuścić, by Bolesław przemienił się potem nagle w potwornego bestyalistę“. Dlaczego trudno przypuścić? Owszem łatwo przypuścić, jeszcze w owych czasach. Wszak żyjący później, a znany z historyi, wyżej wspomniany król angielski z „obrońcy wiary“ przemienił się w jej zawziętego prześladowcę i w prawdziwego bestyalistę. A Luter Marcin, gorliwy aż do przesady z początku zakonnik i asceta, przemienia się nagle we wroga zakonów, ascezy i wszystkiego, co ma związek z katolicyzmem. Ileżbym ja, choć nie-historyk, podobnych przykładów przytoczył z historyi! Tembardziej łatwa była przemiana tego rodzaju u Bolesława, gdyż byłto człowiek jeszcze młody, uległy łatwo wpływom postronnym i wpływom własnych namiętności, nie dość okiełzanych, zwłaszcza namiętności panowania. Mój Boże! że też tak uczony historyk, jak p. Wojciechowski, może zaprzeczać rzeczom, o których czyta się na każdej prawie karcie historyi.

Albo weźmy dalsze *przypuszczenie*, któreby mogło św. Stanisława, jeżli nie obmyć z winy, to przynajmniej uniewinnić po części, że Stanisław *może* bronił Hermana, którego chciał Bolesław zniszczyć, tylko że o tem nie wspomina *tradycya*. Tak, o tem nie wspomina tradycya, ale tradycya wspomina o cudach i świętości św. Stanisława. Gdy chodzi o winę św. Stanisława, a wie się, że tradycyi, przypuszczającej tę winę, choćby w sposób taki, jak p. Wojciechowski myśli, niema, to w tym wypadku robi się minę niewinną i wypowiada się ewentualność zgody na tradycyę, bądź co bądź choć trochę uwłaczającą świę-

temu, bez względu, od kogoby ta tradycya pochodziła Gdy atoli chodzi o tradycyę obronną św. Stanisława, o tradycyę Kościoła katolickiego i o tradycyę zapisaną u Kadłubka, Kieleckiego i Długosza — to taką niewygodną tradycyę się ignoruje, albo się ją wprost zohydza, przedstawiając jej pisarzy za blagierów lub kompilatorów. To mi są dopiero ładne wywody „naukowe“, wywody „bezstronne“! Ładna mi objektywność!

Aby jednak, czego Boże uchowaj, ktoś z tych przypuszczeń p. Wojciechowskiego na korzyść względną św. Stanisława nie wysnuł choć w części wniosku o niewinności krakowskiego Męczennika, nasz uczony, bojąc się, czy za dużo nie powiedział za św. Stanisławem, stara się zaraz czytelnikom to względne dodatnie przypuszczenie swoje wybić z głowy, pisząc, że takie „*byłyby możliwe domysły* na korzyść Stanisława“. Marnie zaiste wyglądałaby świętość św. Stanisława, gdyby jego obrona na takich marnych opierała się domysłach Niepotrzebna więc obawa ze strony p. Wojciechowskiego.

A wreszcie nie wystarczą p. Wojciechowskiemu domysły. Puszcza się tedy nasz uczony wprost, nie chcąc się wyrażać zbyt ostro, na ujemne uogólnianie, aby „coute que coute“ udowodnić, że Stanisław jest zdrajcą. — Koniec cytowanego wyżej ustępu brzmi: „bliżsi tamtych czasów, jak Gallus“ (a gdzie reszta tych bliższych?) „osądzili jego (t. j. Stanisława) uczynek, że to był grzech“.

Pytam się p. Wojciechowskiego: „Jacy bliżsi? Gdzie ci bliżsi? Ilu ich jest? Jak się nazywają? Wszakże sam nasz uczony mówi ciągle w kółko o samym Gallusie. Sam tedy Gallus oszczerca osamotniony; poza nim nie odkrył jeszcze nikt żadnego więcej bliższego tamtych czasów, któryby „czyn“ św. Stanisława uważał za grzech. Gdyby byli inni bliżsi w tym guście, co Gallus, z pewnością p. Wojciechowski i inni uczeni nie odmówiliby sobie przyjemności zapoznać świat z tymi bliższymi. Niestety! w owych czasach zepsutych zaledwie jeden niegodziwiec i oszczerca swego stanu się znalazł, t. j. Gallus, który sam zakonnik i prawdopodobnie ksiądz, tak nikczemny zarzut wymyślił na świętego biskupa. Jeżli wolno się bawić w hipotezy i jeżli na podstawie tylko domysłów można je stawiać, toć czemużby nie wolno było domyślać się, że Gallus, jako zakonnik i ksiądz dworski, mógł może być kiedyś za niewłaściwy postępek skarconym od św. Stanisława, na którym nie mogąc inaczej, przez szkalowanie go w swej kronice się zemścił. Ale pominąwszy bawienie się, wcale nienaukowe, w domysły, czy można wierzyć

wywodom p. Wojciechowskiego na tego rodzaju, jak w owym ostatnim ustępie, na cytowanych przesłankach opartym?

Zadowolony p. Wojciechowski, że w tak kabalistyczny sposób, jak się jemu przynajmniej zdaje, udowodnił aż nadto winę św. Stanisława, dodaje przy końcu cytowanego ustępu, że „niema powodu doszukiwać się szlachetniejszych pobudek“.

Tak, pewnie! Są ludzie, dla których niema powodu bronić ludzi szlachetnych, Męczenników, którzy za Boga i ideę sprawiedliwości krew przelali Więcej atoli smutnem i dziwnem, że dziś coraz więcej jest ludzi, dla których jest powód bronić wszelkich wyrzutków dawnych wieków i w ich ohydnych czynach dopatrywać się na gwałt szlachetniejszych pobudek. Atoli dla dobrych katolików i dla dobrych Polaków jest aż nadto powodu doszukiwać się szlachetniejszych pobudek w czynach bohaterów Kościoła i narodu; niema nawet potrzeby doszukiwać się, gdyż te pobudki same w oczy wpadają. Stare to przysłowie, że „zły to ptak, co własne kala gniazdo“. Niestety! smutne to, że tego rodzaju ludzie, co p. Wojciechowski, któremu nie brak talentu i wiedzy, który tyle cennych dzieł napisał, dadzą się zupełnie opanować, oszołomić jakiejś nieszczęsnej, ujemnej idei i zamiast używać swej powagi na obronę tego, co w narodzie jest świętem i szlachetnem, zamiast swym talentem bronić zelżonych świętości narodowych i dawać dobry przykład młodszym badaczom, tracą czas i siłą swą uczoność nad tem, aby poniżyć tych, których naród uważa za świętych, którzy byli i są pociechą skołatanych serc polskich, aby ująć narodowi Świętych, a przysporzyć mu zdrajców! Co za cel, co za sława z takiego badania! Herostratowa to sława! Pojmuję, że wykazanie prawdy jest bardzo szlachetną pobudką, bo „amicus Plato, sed magis amica veritas“. Ale czy p. Wojciechowski, lub w jego duchu o św. Stanisławie piszący, udowodnili winę św. Stanisława? Czy są w stanie ją udowodnić? Z punktu katolickiego — nigdy nie udowodnią, a z punktu historycznego, mam w Bogu nadzieję, że też sztuka się nie uda; na podstawie bowiem dotychczasowych źródeł, z punktu nawet czysto świeckiego i naukowego niema o udowodnieniu winy św. Stanisławowi ani mowy. Czyż p. Wojciechowski i podobnie myślący, wiedząc naprzód, iż jedno świadectwo i to bezpodstawne nigdy niczego nie dowodzi, uczynili roztropnie, naśladując Galla, oszczercę św. Stanisława i biorąc wroga Świętego w obronę? Na zakończenie powtórzę pierwsze i ostatnie słowa z rozprawy p. Wojciechowskiego omawianej: „Czytelnik osądzi“. — „Przy grobie Stanisława jest o czem pomyśleć“.

Ks. Józef Koterbski.

Roboty przygotowawcze do budowy kościoła.

(Cd.). Po ugaszeniu wapna i zabezpieczeniu sobie kamieniołomów (jeżeli być mogą), najważniejszą czynnością byłoby przygotowanie materyału drzewnego na roboty stolarskie do przyszłego kościoła.

Może sobie ktoś to źle tłómaczyć i pomyśleć, jakiby był to początek, abyśmy zaczynali od tego, co właściwie ma być zakończeniem budowy?

A jednak, po rozwadze, tkwi w takim porządku rzeczy wielka słuszność. Wiedzieć bowiem musimy, że kraj nasz, aczkolwiek jest bogatym w drzewo budulcowe i to doborowe, jednak nie posiada prawie żadnych zapasów.— Nasz przemysł drewniany chroma na tym punkcie straszliwie. Żałować należy, iż nie mamy tu miejsca na zaznaczenie wadliwości przepastnych, jakie utrudniają rozwój gospodarki w zakresie przemysłu, zapewne jednego z najważniejszych w Galicyi.

Pewnik to, że lasy nasze dostarczają Niemcom więcej znacznie drzewa, aniżeli Galicyi. Zauważyliśmy, że na jednej linii z Krakowa do Oświęcimia przez dobę odchodzi w stronę Niemiec około 40 pociągów towarowych. Pociągi te są niekiedy przeładowane drzewem, tak że ilość wozów z drzewem w jednym pociągu waha się między liczbą 7 do 39. Przeciętnie zatem dziennie odchodzi do Prus 40 razy $\frac{7+39}{2} = 40 \times 23 = 920$ wagonów. Aby nie przesadzić, weźmy nawet o $^1/_3$ część mniej, zatem 600 wagonów dziennie, co czyni przez rok około 180.000 wagonów. Co za cyfra straszna! Tyle drzewa i to najlepszego i najpiękniejszego idzie za *marne* pieniądze w ręce zagraniczne, a u nas rzemieślnik polski za pieniądze bardzo drogie nie może dostać drzewa nawet miernego, nietylko dobrego. Pozostaje bowiem tylko to, na czem handlarz-izraelita nie zrobi już interesu! Kupuje on wielkie lasy za liche sumy, przetrzebia je bez litości, omijając wszelkie obowiązki, sprzedaje najlepszą część tanio za granicę i mimo to świetnie na tem korzysta, a do zbytu w kraju przeznacza wprost lichotę.

Jeżeli nasz stolarz nigdy nie może znaleźć uznania, to tylko dlatego, że nie ma materyału pod ręką.

A do budowy kościoła potrzeba drzewa doborowego, najpierwszej jakości, pięknego, suchego, trwałego i mocnego.

O takie drzewo musi się starać sam budujący, nie zdając się wcale na przedsiębiorcę, ani handlarza!

Z powodów takich jest rzeczą konieczną, aby materyał drzewny zawczasu był przygotowanym, ponieważ wymaga on okresu dłuższego na wyschnięcie. Dębinę dopiero po siedmiu latach można za suchą uważać, modrzew po pięciu latach, sośninę po czterech! Wyschnięcie sztuczne nie zawsze bywa dobrem lub wystarczającem. Suszarnie przy fabrykach mają głównie na celu przygotowanie materyału ciętego na kawałki niewielkie, n. p. do parkietów. Takie małe części dadzą się osuszyć prędko i sztucznie bez ujmy dla osnowy drzewa, to znaczy dla tkanki jego właściwej. Gdy na wielkich blokach lub deskach grubych a szerokich odbywa się nagłe osuszanie sztuczne, wtedy drzewo pozbawić się może całkowicie zawartości wewnętrznej, lecz ustrój tkankowy nie ma czasu na zastósowanie się do tej zmniejszonej objętości drzewa. Cóż z tego wynika? Oto drzewo po wydobyciu ze suszarni, gdy dostanie się na powietrze, łakomie musi wciągać wilgoć z powietrza do przestrzeni próżnej pomiędzy włóknami; gdy potem wilgoć ta ustępuje, drzewo pęka, wypacza się i kręci.

Zapobiec temu można tylko drogą naturalnego a powolnego osuszania. Zaleta jego na tem polega, iż równorzędnie z ubywaniem wilgoci wewnętrznej dostósowują się zwolna ale stale tkanki czyli włókna drzewne, a tak ustrój większy staje się minimalnie mniejszy, ale istotnie przystosowany do objętości drzewa po ubyciu zeń wilgoci.

Sposób na to wcale łatwy, nie wymaga żadnych zabiegów sztucznych. Sprawa potrzebuje tylko czasu i dlatego wskazaną jest rzeczą wziąć się do tego o wiele naprzód przed budową.

Upatrzone drzewo — naturalnie tylko w zimie około Trzech Króli ścięte — powinno się w niedługim czasie obkorować, aby przez przydługie leżenie z korą drzewo nie zaczęło ciemnieć.

Na wiosnę należy drzewo takie spiąć po kilka belek razem, na wzór tratwy i ułożyć na wodzie płynącej w ten sposób, aby odziomek był za wodą na dole, a część drzewa od korony zwróconą była ku prądowi wody. — Następuje drogą najprostszą wypłukanie włókien drzewnych ze wszystkich soków organicznych, jakie tam pozostały i jakie wiecznie są przyczyną bądź psucia się drzewa, bądź paczenia się

*

jego i pękania. Tak belki należałoby pozostawić aż do jesieni na wodzie, jednak wskazanem by było przełożenie ich w ciągu lata kilka razy, aby połowa każda po dwa razy co najmniej była w wodzie zanurzoną. Gdybyśmy bowiem nie przekładali belek, to ta część drzewa pływającego, która byłaby na wierzchu, nie uległaby wypłukaniu, ponieważ woda nie przepływa przez całą grubość belki.

W okolicach, pozbawionych wody płynącej, trudno przedsięwziąć taki zabieg. — Wtedy w najgorszym razie, możnaby belki te dać do wody stojącej, lecz nie na czas długi, tylko na kilka tygodni najwyżej. — Korzystniej by było atoli, gdyby można drzewo odwieźć niedaleko do rzeki płynącej — bo wody o silnym prądzie nic w tym względzie nie zastąpi!

Z nadejściem jesieni drzewo należy z wody wydobyć i przechować pod dachem w miejscu bezpiecznem od działania słonecznego, aby przez nagłe ogrzewanie za pomocą promieni belki nie zaczęły pękać.

Najlepszą byłaby w tym razie szopa otwarta zupełnie, z okapami szerokimi, od północy, na przewiewie położona.

Belki tak mają schnąć aż do zimy. W porze zimowej trzeba się zabrać do przygotowywania z desek brusów i desek. Dokonać tego mogą albo zwyczajni tracze, jacy są we wsi niemal każdej, albo dokonać tego można zapomocą tartaku.

Brusy winny być od 10 do 12 ctm. grube, deski 8 ctm. lub 6 ctm. — W miarę potrzeby można przygotować belki i grubsze, zależnie od tego, do jakiego celu mają być użyte.

Drzewo porozcinane i pogatunkowane układa się teraz w miejscu ochronionem przed wpływem słońca, za to wystawionem na działanie przewiewu — i tak spoczywać ono może lata całe. Powtarzamy, iż dębina wymaga lat siedm, modrzew pięć, a sośnina cztery lata.

Rzecz prosta, iż lepiej jest, gdy co lat kilka albo co roku przekłada się deski i belki, aby przy tej sposobności dobrze je poopatrywać.

Materyał drzewny tak przygotowany zalecać się będzie suchością naturalnie osiągniętą, która w tym względzie więcej jest wartą od nagłego osuszenia. Drzewo zwolna i drogą naturalną wysuszone nie wciąga tak skwapliwie wilgoci

z powietrza i nie jest tak wrażliwe na zmiany ciepłoty jego. Włókna są zatwardniałe, zeschnięte w całym ustroju, ściągnięte, więc nie pęcznieją i nie rozciągają się tak łatwo, jak włókna jeszcze bardzo elastyczne po krótkiem a nagłem osuszeniu drzewa.

Zanim do budowy kościoła się przystąpi, zanim budowa się wykończy i zanim ona jeszcze w murach podeschnie, materyał drzewny tak przygotowany doskonale wyschnie i stanowić będzie przedmiot wielkiej ceny.

Dla kościoła, jako budynku pomnikowego, godzi się przeznaczyć materyał drzewny taki, któryby na wieki był trwały.

A niestety! materyału tak dobrego nie kupi u nas nikt po prostu z tej przyczyny, że go niema u nas wcale. Najlepszy gatunek sprzedają izraelici do Wiednia i do Niemiec i tam jest on tańszym, jak w Galicyi gatunek najgorszy.

Wobec tego jest rzeczą nawet konieczną, aby zabezpieczył się każdy, ile możności przed niedostatkiem podobnym. — Opłaci się trud sowicie, do tego przyjemność oglądania później pięknej roboty stolarskiej z doskonałego drzewa będzie stałą nagrodą.

Gdy tak sprawa z drzewem na materyał stolarski będzie już ukończoną – (nie na materyał budulcowy) — z kolei teraz wypadałoby się jeszcze pokrzątać około zapewnienia sobie *piasku* dobrego.

Gdzie jest duża rzeka, tam piasek *rzeczny* bezwątpienia sam się zalecać będzie pod warunkiem, że nie jest zanadto miałki. Piasek ze rzeki w każdym razie po największej części ma tę korzyść nieocenioną, iż bywa pozbawionym mułu, zatem ziarnka jego są czyste i zazwyczaj ostre, albowiem pochodzą z tarcia kamieni górskich. — Wapno z piaskiem takim doskonale da się wymieszać, przyczem każde ziarnko oblecze się warstwą wapna. — W przeciwnym razie, gdy w piasku okaże się zawartość mułu, wapno nie da się dobrze wymieszać, bo piasek grudami całemi trzymać się będzie osobno i ziarnka nie dadzą się dobrze wapnem powlec.

Muł atoli w piasku rzecznym mniej bywa szkodliwym, aniżeli glina, jaka czasem występuje w piasku kopanym.

Gdzie przeto okolica nie mogłaby się wcale zdobyć na piasek rzeczny, przeważnie czysty i wypłukany o ziarn-

kach ostrych, tam należy zwrócić szczególną baczność na rodzaj piasku kopanego. — Wystrzegać się trzeba piasku, któryby miał znaczną przymieszkę gliny, albowiem glina ta stanowić będzie największą przeszkodę do dobrego pomieszania się jego z wapnem.

O zawartości gliny doskonale może się każdy przekonać, albo przez rozcieranie piasku w palcach, albo przez wrzucenie go do szklanki z wodą. — Skoro palce będą zażółcone lub woda będzie brudną bardzo i żółtą także, znak to, że gliny w piasku mieści się podostatkiem.

Z piasku kopanego ten będzie najlepszym, który będzie miał ziarnka duże i ostre w dotyku, nie będzie miałki, natomiast będzie czysty.

W razie trudności otrzymania piasku rzecznego, musimy nieraz posługiwać się nawet niedobrym piaskiem kopanym. Źle jest, gdy tak być musi w braku piasku całkiem dobrego. Wtedy do sklepień i do wyprawy powinno się koniecznie sprowadzać piasku rzecznego, a gdyby i to okazało się niemożliwem, w takim razie w ostateczności należy sprowadzać mączkę ceglaną i do piasku dodawać. Do wyprawy mączka ta z białych ciegieł, n. p. lwowskich, bywa dobrą, bo wzmacnia takową. (C. d. n.).

Dr. I. S. Zubrzycki.

Biblia i Babilon.

(Z cyklu kazań ks. Dra Einiga).

Biblia jest słowem Bożem. Gdy człowiek jakiś przemawia, można przypuścić, że ktoś wystąpi przeciw niemu i powie: nie wierzę twemu opowiadaniu. P. Bóg nieskończenie mądry i prawdomowny nie potrzebuje się tego obrawiać. Jego słowo jest prawdziwe i pozostanie prawdziwe na wieki. A jednak powstano nawet przeciw Biblii. Gwiazdy na firmamencie, ziemia w swych głębinach, rozwój roślin, zwierząt i historya ludzkości — wszystko to ma świadczyć, że Biblia nie zawiera samej prawdy. Świat — mówią — istnieje od wielu tysięcy lat i potrzeba było bardzo długich okresów czasu na to, aby powstał; tymczasem Biblia uczy inaczej, więc Biblia się myli. Słyszeliście już, co należy sądzić o tego rodzaju zarzutach i poznaliście, że między temi dwoma księgami: księgą Pisma św. i księgą przyrody, niema i być nie może żadnej sprzeczności; obie bowiem pochodzą od Boga. Wprawdzie łatwo zdarzyć się może, że ludzie niewłaściwie czytają w księdze przyro-

dy; wprawdzie i to możebne, że księgę Pisma św. nie dobrze rozumiemy; wtedy zaiste muszą się wyłonić sprzeczności, ale to już przypisać trzeba nam samym, nie Pismu św. lub przyrodzie. To też ważna stąd dla nas wskazówka, żebyśmy z niedowierzaniem przyjmowali to wszystko, co nam z dziedziny nauk przyrodniczych podają jako niezgadzające się z Biblią, a także żebyśmy w Piśmie św. nie szukali tego, czego nas Bóg przez nie nie chciał nauczyć i żebyśmy wciąż mieli przed oczyma zdanie św. Augustyna, że przez Pismo św. pragnął z nas Bóg mieć nie matematyków lub przyrodników lecz chrześcijan.

Powstali jednak przeciw Biblii inni jeszcze nieprzyjaciele; zwłaszcza od lat kilku prowadzą zaciętą walkę. Okrzykiem zaś wojennym jest: Biblia i Babilon. Uczony profesor z Berlina Delitzsch odczytał tajemnicze znaki pisarskie (zwane pismem klinowem) na zwietrzałych płytach glinianych i na cegłach, które wykopano z zacisznych grobowców nad Eufratem i Tygrysem, gdzie przed 2000 lat potężne miasta Niniwe i Babilon w gruzy się rozsypały. Na temat poczynionych odkryć wygłosił w kole oświeconych słuchaczy parę odczytów, w których starał się udowodnić, że to, co owe napisy opowiadają, jest dawniejsze i lepsze, aniżeli to, co Biblia opowiada i że właściwie Biblia tylko niedokładnie powtarza to, co w Babilonie przedtem wiedziano, że więc Biblia nie jest objawieniem Bożem, nie jest słowem Bożem. Do zapatrywania profesora berl. przyłączyło się wielu innych, a tysiące pism i pisemek przedrukowały jego słowa. „Biblia i Babilon" zaczęło rozbrzmiewać na wsze strony ku wielkiej radości wrogów Biblii. Górą Babilon — wołano, — z Biblią już się liczyć nie trzeba.

Co o tem wszystkiem sądzić? Najm. nie dajcie się tak łatwo zbałamucić! Przypuszczam, że wierzycie silnie, i niezachwianie, iż powaga Biblii nie została naruszona. Tak jest, Biblia bowiem jest słowem Bożem, a słowo Boże trwa na wieki. Jak zaś właściwie ma się sprawa z poruszoną trudnością, pragnę obecnie wyjaśnić Wam krótko a przystępnie. Co prawda, zadanie moje nie łatwe, bo chodzi o przedmiot, o którym i dużo pisano i bardzo uczenie a zawile, dlatego proszę o uwagę.

1. Słyszeliście może kiedy Najm. o zodyaku z Dendery. Jestto dosyć stara historya, ale nie zawadzi przypomnieć ją sobie od czasu do czasu. Zodyakiem zowiemy, jak wiecie, koło, które w ciągu roku słońce pozornie przebiega, a którego poszczególnym częściom dano przeważnie nazwy zwierząt. Obrazowe przedstawienie takiego zodyaku znaleziono w egipskiej świątyni w Denderze w czasie wyprawy Napoleona do Egiptu. Prawdziwy zachwyt ogarnął uczonych, którzy też zaraz rozpoczęli badania, zmierzające do oznaczenia wieku owego zodyaku: niektórzy liczyli mu istnienia 1000 lat przed Chryst., inni 2000, znowu inni 3 do 4 tys.; jeden posunął się nawet tak daleko — nic go to zresztą nie kosztowało — że przyjął 15 tys. lat, zawołał przytem z patosem: Zarzuciłem kotwicę prawdy w oceanie czasów. Biedna Biblio! ty liczysz od stworzenia Adama do Chry-

stusa zaledwie parę tysięcy lat i miałżeby ci jeszcze kto wierzyć? Niedługo jednak trwała radość, bo oto występują inni i dowodzą zupełnie trzeźwo i niezbicie, że ów zodyak nie jest znowu tak bardzo stary, że nie powstał nawet przed Chryst., ale dopiero po Chryst. wraz z świątynią, w której się znajduje, jak to widać z jednego dotychczas przeoczanego napisu na słupach świątyni. Przedwczesne były okrzyki tryumfu; a ich rezultat: rozczarowanie. — Egipt przypomina inne jeszcze zdarzenie, nie pozbawione humoru. W I księdze Mojżesza jest mowa o tem, że król egipski darował Abrahamowi między innemi także i wielbłądy. Tak być nie mogło — wołał jeden i drugi uczony i egiptolog. We wszystkich bowiem hieroglifach t. j. w egipskiem piśmie obrazowem niema ani śladu jakiegoś wielbłąda. Wobec tego trzeba przyjąć, że pomyliła się Biblia lub też, że owa księga, która opowiada o wielbłądach, została napisana o wiele później. I znowu z uśmiechem politowania wyrażano się o opowiadaniu Biblii. Aliści przy ostatnich wykopaliskach odkryto jeden z najstarszych grobowców i znaleziono w nim naczynie, w kształcie klęczącego wielbłąda. Nie da się ściśle określić przeszłość tego naczynia; mniemają jednak, że powstało co najmniej na 4 tys. lat przed Chryst. Żartobliwie nazwano je „przedhistorycznym wielbłądem". Kto chce je widzieć, niech się uda do Berlina, dokąd je zawieziono i wystawiono we wielkim dziedzińcu egipskiego muzeum.

Najm. Kiedy się słyszy znowu o rozmaitych odkryciach, które mają świadczyć przeciw Biblii, wolno wspomnieć o zodyaku z Dendery i o przedhistorycznym wielbłądzie. Jakoż nie mamy wcale powodu wierzyć na ślepo nowoczesnym uczonym, gdy nam mówią o doniosłości lub o dawności dziwnych znaków pisarskich na cegłach babilońskich, które niedawno wydobyto na światło dzienne. Wszak i tutaj o błąd nie trudno! Przed stu laty nie umiano jeszcze czytać owych znaków pisma klinowego. Geniusz i wytrwała pilność badaczy porobiły od tego czasu olbrzymie postępy. Lecz czy jest już wszystko jasne? Najbieglejsi wyznają: nauczyliśmy się trochę więcej, niż sylabizować. Wiele rzeczy jest tutaj jeszcze ciemnych i wątpliwych. Na jedno wystarczy zwrócić uwagę. W naszych językach zadawalamy się jakimi 20 znakami pisarskimi, czy literami; assyryjsko-babilońskie pismo posiada nie mniej jak 600 rozmaitych znaków i to w 20.000 grup znaczkowych. Jakże łatwo tutaj pobłądzić, zwłaszcza, że te znaki są wieloznaczne i wyrażają to jedną głoskę, to znowu całe jedno słowo.

Lecz przyjąwszy nawet, że nasi uczeni nie pomylili się i odczytali trafnie owe napisy, czy dlatego mamy już pewność, że to, co na nich napisane, zawiera prawdę? Słyszeliście, że ludzie mogą fałszywie czytać w księdze przyrody, ale co ta księga zawiera, fałszywem być nie może. Nieco inaczej sądzić należy w obecnym wypadku, bo wiadomo, że nie wszystko, co mówią stare napisy, odpowiada prawdzie. Napisy pochodzą od ludzi, gdzie zaś ludzie głos zabierają, tam niekoniecznie mamy

się spodziewać samej prawdy. Dlatego i onym Babilończykom nie możemy wierzyć na słowo. Owszem, jeżeli które, to właśnie owe ludy z nieokiełzaną wschodnią wyobraźnią, najmniej zasługują na wiarę. Dowiedziono też, że ich napisy na kamieniach pełne są przesady i przekręcań prawdy. Niech im wierzą inni; my tak łatwowiernymi nie jesteśmy. To tylko dziwić i zastanawiać może, że wielu z naszych uczonych, a głównie ci, co nam zarzucają łatwowierność, sami są o wiele więcej łatwowiernymi. Bo uważcie tylko: jeśli wyczytają coś w Piśmie św., zaraz mają pełno wątpliwości i skłaniają się do przypuszczenia, że tak być nie może. Takie postępowanie ma być wolne od uprzedzeń i naukowe. Lecz oto ci sami zobaczyli stary, zżółkły pergamin lub zwietrzały kamień, odkryli na nim kilka haczyków i znaków i patrzcie! — już odchodzą od zmysłów i nie dość, że z największą pewnością wierzą w swe siły i zdolność do odcyfrowania treści znaków, ale jeszcze uważają to, co wyczytali, za najczystszą, niczem niezamąconą prawdę i biada temu, którby się ośmielił wątpić. Powtarzam, że my tak łatwowierni nie jesteśmy, owszem mamy dosyć powodów do niedowierzania, gdy ktoś do nas przychodzi i nowe odkrycia chce zwrócić przeciw Biblii. Poznamy to lepiej na przykładzie berlińskiego profesora.

2. Czegóż nas uczy prof. Delitzsch? Wystarczy usłyszeć rzecz główną. Dotyczy zaś ona częścią historycznych zdarzeń, jak np. stworzenia, upadku grzechowego, częścią religijno-obyczajowych nauk, jako to nauki o jednym prawdziwym Bogu i prawie obyczajowem. W tem wszystkiem — twierdzi D. na podstawie napisów klinowych — widać ogromne podobieństwo między opowiadaniem Biblii a owymi napisami; ba nawet pierwej i w doskonalszej formie było to wszystko u Babilończyków; Biblia zatem nie zawiera słowa Bożego. W odpowiedzi musimy przedewszystkiem zauważyć, że oprócz podobieństw są też i wielkie różnice między Biblią a tem, co odkopano w Babilonie. Niestety prof. nie chce ich widzieć. Jeżeli zaś chodzi o wyjaśnienie owych podobieństw, to rzecz nie trudna. Bo czyż miałoby u potomności zaginąć wszystko z Objawienia, danego pierwszym ludziom w raju? Miałżeby Abraham nic nie wynieść z sobą, gdy opuszczał dom rodzinny i ojczyznę babilońską? A wreszcie czyż natura ludzka nie jest wszędzie tasama? Czyż więc tak bardzo dziwić się trzeba, że wszędzie spotykamy podobne poglądy religijne i prawa obyczajowe?

Ależ u Babilonczyków było to wszystko pierwej! Wszystko? Tego udowodnić nie można. Cząstka? Przyznajemy, ale zarazem przypomnieć musimy, że Biblia nie zawiera objawienia takich tylko rzeczy, które dotąd były nieznane. Mojżeszowi, oraz innym pisarzom natchnionym, mogło być niejedno, co opisywali, wiadome bądźto z objawienia pierwotnego, bądź też skądinąd np. z Egiptu, gdzie Mojżesz kształcił się w różnych naukach, lub nawet z Babilonii, skąd przybył Abraham. Cóż stąd wypływa przeciw Biblii? Nic zgoła. Ponieważ Bóg jest tym, który pobudził

Mojżesza i innych do pisania, przeto pochodzenie Biblii nie jest z Egiptu lub Babilonii, lecz od Boga. Podobnie bezpodstawny jest zarzut, że wiadomości, jakie nam dają wykopaliska babil., są czyściejsze, piękniejsze, doskonalsze i lepsze niż w Biblii. Że matka jakaś dziecię swe, choćby było dziwolągiem od urodzenia, może uważać za piękne i urodne, to zrozumieć nie tak trudno; rozkochana w swem dziecku, nie widzi jego braków, bo miłość zaślepia. Ale żeby ktoś mógł w ten sposób rozkochać się w babilońskich odkryciach, to już wytłumaczyć bardzo trudno. Gdybym bowiem odczytał wam, co one opowiadają np. o stworzeniu, o upadku grzechowym, o tem, jak bogowie gromadzą się około świeżej krwi ofiarnej, jak się kłócą z boginiami, jak sobie podpijają „na rausza", jak tam wszystko szaleje w rozbujałej fantazyi, to sądzę, że alboby się Wam w głowie pokręciło, albo wybuchnęlibyście głośnym śmiechem. Ileż natomiast piękna, prostoty i majestatu jest w opisie biblijnym: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię I rzekł Bóg: niech się stanie światłość i stała się światłość. I widział Bóg, że wszystko było dobre"!

Nieprawdą też jest, jakoby nauka o bóstwie była doskonałą u Babilończyków. Co dopiero słyszeliście o ich dziwacznych bogach. Tym, którzy upierają się przy twierdzeniu, że Babilończycy wierzyli w jednego Boga, odpowiadamy, że choćby nawet tak było, to niczegoby nie dowodziło przeciw Biblii, a tylko wskazywało, że owe ludy uratowały u siebie wiarę, jaka była w raju. W rzeczywistości jednak nic zgoła nie świadczy, żeby u Babilończyków kwitła wiara w jedność i świętość Boga; przeciwnie da się stwierdzić głupie i pozbawione wszelkiego smaku wielobóstwo. I właśnie, żeby uchronić Abrahama od tego wielobóstwa, rzekł Bóg do niego, gdy jeszcze mieszkał wśród Babilończyków: „Wynijdź z kraju, z pośród krewnych i z domu twego rodzinnego".

Co się tyczy wreszcie obyczajowych przepisów, jakie istniały w Babilonie i ich podobieństwa do biblijnych, trzeba przedewszystkiem o tem pamiętać, że natura ludzka nawet po upadku grzechowym nie stała się zła zupełnie; na sumieniu każdego wypisane jest prawo, które powiada, co złe a co dobre i nikt moralnie tak jeszcze nie upadł, żeby nie był w stanie wykonać czegoś dobrego. Po tej uwadze nie trudno zrozumieć stan rzeczy u Babilończyków. Zrobiono porównanie między Mojżeszem a babilońskim prawodawcą Hammurabim, który żył za czasów Abrahama i zawyrokowano, że Mojżesz tylko poodpisywał od starego Hammurabiego. Nie przeczymy, że kodeks H. zawiera niektóre trafne rzeczy w zakresie prawa i sprawiedliwości; zaznaczyłem już, czem to tłómaczyć; z drugiej jednak strony między tym kodeksem a Mojżeszowym istnieje ogromna różnica. Weźmy n. p. prawo małżeńskie. U H małżeństwo jest instytucyą czysto świecką, u M. jest ono na wskróś owiane świętością religii. H. zezwala na małżeństwo między najbliższymi krewnymi, M. zabrania surowo. H. puszcza bezkarnie kazirodztwo, M. postanawia na nie karę śmierci.

Mamyż jeszcze mówić o najprzedniejszym moralnym obowiązku i jego aktach zewnętrznych, o czci Bożej? Także i Babilończycy modlili się do swoich bóstw i składali im ofiary; lecz dziwaczne było to nabożeństwo. Wszystko bowiem u nich przepełnione było wieszczbiarstwem, czarami, wróżbiarstwem, przesądami najstraszniejszego rodzaju „Wy jednak — tak woła Bóg przez Mojżesza do Izraelitów — wy jesteście inaczej pouczeni; kto się zwróci do wieszczka lub wróżbiarza, tego ja wytnę z pośrodku jego narodu“ [1]) A gdy później właśnie z Babilonu groziło ludowi tego rodzaju niebezpieczeństwo, ostrzegali prorocy: „Nie słuchajcie wieszczków, ani wykładaczy snów, nie słuchajcie Babilonu“ [2]).

Oto czem jest Babilon, a czem Biblia. Tutaj jasny i przyjemny dzień letni, pełen światła i blasku słonecznego, tam posępny, chmurami pokryty horyzont wśród nocy, na którym błyszczy parę gwiazd zaledwie. Babilon i Biblia! Zaiste, kto te dwa pojęcia ze sobą porównał i dał pierwszeństwo Babilonowi, ten wydał sąd bez najmniejszego zastanowienia. Jedno tylko przytoczyć można na jego usprawiedliwienie: że przez zajęcie się ludami obdarzonymi bujną wyobraźnią i własną zbyt silnie rozbudził. W każdym razie to pewna, że usiłowania, skierowane do zdarcia z Biblii Boskiego charakteru, pozostały bezskuteczne.

Wykopaliska i odkrycia nad Eufratem i Tygrysem nie dostarczyły dowodów przeciwko Biblii. Tosamo da się powiedzieć o innych. Przeciwnie owe nieme kamienie ze swymi napisami, które znaleziono tu i ówdzie, świadczą raczej na korzyść Biblii. Nie na nich, co prawda, opiera się powaga Biblii, wszakże dobrze czynią ci, co w obronie Biblii powołują się właśnie na owe świadectwa archeologii. Francuski badacz Vigouroux napisał dzieło czterotomowe, w którem krok w krok idzie za pisarzami natchnionymi i w bardzo wielu wypadkach w zadziwiający sposób stwierdza i objaśnia ich opisy i opowiadania przy pomocy najnowszych wykopalisk w Palestynie, Assyryi i Egipcie. Dzięki tej metodzie i język Biblii i zapatrywania, oraz obyczaje ludów w niej występujących, stają się zrozumialsze, a niejeden zarzut znakomicie odparty.

Wspominałem już o przedhistorycznym wielbłądzie. Oto znowu mówi Biblia: o podczaszym faraona, o winogronach i o winie. Ależ jakto być może — wołano dawniej — przecież Plutarch i Herodot opowiadają, że w Egipcie wino nie rośnie. Tymczasem w grobowcach piramid znaleziono ryciny, przedstawiające całkiem wyraźnie uprawę winnej jagody, zbiór winogron i wyciskanie wina Nie chciano także dawać wiary opowiadaniu biblijnemu o robociznach, jakiemi gnębiono żydów. Aliści odkryte malowidła potwierdziły opowiadanie Biblii. I wiele innych jeszcze przykładów możnaby tutaj przytoczyć Bezwątpienia Bóg i Jego Biblia nie potrzebują świadectwa ludzi; ale warto wiedzieć, że takie świadectwo istnieje i przemawia na korzyść Biblii.

---

[1]) 3. Mojż. 20, 6. — [2]) Jer. 17, 9.

Zdarza się w Alpach, że turysta znajdujący się na wysokiej górze zobaczy nagle, jak chmury rozłożyły się obozem u stóp jego naokoło góry. Nastaje dokuczliwy upał. W chmurach gotuje się i kipi; w dzikim pospiechu pędzą tam i sam: u dołu coraz ciemniej. W tem błyskawica zaświeciła, uderzył grzmot, zerwała się burza, straszna dla wszystkich i wszystkiego, co na dole. Ale turysta wcale się nie trwoży, bo stoi wysoko ponad srożącym się grzmotem i błyskawicami, stoi na szczycie góry, która spokojnie i majestatycznie strzela w błękit niebieski. Najm. wielka zerwała się burza przeciw Pismu św. i naszej wierze, kiedy Delitzsch wystąpił ze swoimi odczytami o Babilonie. Po całej Europie dały się słyszeć okrzyki zwycięstwa wrogów wiary św., a zarazem smętne jęki i utyskiwania tych katolików, co uznają jeszcze Biblię, oraz żydów trzymających się jeszcze St. Testamentu. My Najm. nie potrzebowaliśmy i nie potrzebujemy oglądać się ani na jednych, ani na drugich, my możemy być najzupełniej spokojni. Czegóż bowiem mielibyśmy się obawiać, albo czem trwożyć? Burza szaleje, ale u stóp naszych, my zaś stoimy na wysokiej górze razem z Mojżeszem i Eliaszem, z Piotrem, Jakóbem i Janem — i trzymamy w swej ręce księgę, którą nam Bóg dał, księgę, w której napisano: „Niebo i ziemia przeminą, ale moje słowa nie przeminą“. Amen.

Wykład Hexaemeronu.

(C. d.) Wykład Heksaemeronu, jaki podaliśmy, nosi nazwę teoryi *peryodystyczno idealnej* (periodistica-idealis), bo przyjmuje peryody uporządkowane idealnie. Wykładu naszego nie należy mieszać z teoryą *peryodystyczno-konkordystyczną*. Albowiem konkordyści uczą wprawdzie wraz z nami słusznie, że dni heksaemeronu oznaczają peryody, ale błądzą, twierdząc, że peryody heksaemeronu w tym samym porządku, w jakim je znajdujemy w księdze Genesis, zgadzają się czyli schodzą się z peryodami geologicznymi.

Oprócz tych dwóch teoryi wystąpiono także z innemi, starając się je uzasadnić. Wyliczymy je tylko pokrótce, bo uchodzą już za przestarzałe. Tych, którzy chcą je poznać bliżej odsyłamy do dzieła Hetzenauera: Comment. 39—43 i do prac tam przytoczonych.

1. *Teorya czyli wykład dosłowny Ojców*. Ojcowie i Doktorowie Kościoła, teologowie katoliccy jak i akatoliccy aż do XVIII. wieku, nauczali zgodnie, że Bóg ukształtował świat w sześciu odstępach czasu, wynoszących po 24 godzin, i że te doby następowały po sobie w tym porządku, w jakim podaje je Genesis. Nie podawali jednak nigdy swego tłómaczenia, jako wykładu samego Kościoła, dlatego możemy je pominąć, bo skłaniają nas do tego względy poważne.

2. *Teorya czyli wykład allegoryczny Ojców.* Św. Augustyn z kilku innymi nauczał, że Bóg stworzył *naraz* wszystkie pierwiastki świata (Eccli 18, 1) i dał im siły, prawa i pierwociny życia; z pierwiastków tych bez osobliwszej pomocy Bożej rozwinęły się z czasem wszystkie rzeczy — i to w okresach do rozwoju koniecznie potrzebnych Jednakowoż wyraz *simul* nie oznacza, jakoby Bóg wszystko w tymsamym czasie stworzył, lecz znaczy: wespół tj. że wszystkie rzeczy stworzył, bez jakiegokolwiek wyjątku. Wykład ów allegoryczny popada w sprzeczność z tekstem świętym (Gen. 1, 3 i nast.; Ex. 29, 9; 11, 31, 15—17) i dlatego zarzucony został dzisiaj przez wszystkich egzegetów.

3 *Teorya dyluwialna, czyli wykład dosłowny nowszy.* Niektórzy z nowszych egzegetów, chcąc utrzymać powszechne tłómaczenie Ojców, Doktorów i dawniejszych teologów, jużto odmawiają zarzutom przeciwników prawdziwości, jużto starają się je wytłómaczyć potopem, jużto uciekają się do wszechmocy Bożej. Tym odpowiadamy: Chociaż nie wszystkie, to przynajmniej niektóre zarzuty przeciw wykładowi dosłownemu są niewątpliwie słuszne, np. że słońce jest środowiskiem systemu, do którego i ziemia należy; że w pokładach ziemi znajdują się razem skamieliny flory i fauny. Że faktów tych samym potopem wytłómaczyć nie można, muszą wszyscy przyznać, uciekać się zaś bez konieczności do wszechmocy Bożej, albo do cudów, nie wolno. Zresztą w „Compedio della Dottrina Cristiana“, wydrukowanem z rozkazu Piusa X. w drukarni watykańskiej w roku 1905, można czytać na str. 355: „e sebbene avesse potuto compiere la grand' opera in un solo istante, velle impiegarvi *sei periodi* di tempo, che la Scrittura Santa chiama *giorni*“, tj. chociaż mógł (Bóg) dokonać wielkiego dzieła w jednej chwili, wolał rozłożyć je na *sześć okresów* czasu, które Pismo św. nazywa *dniami.* Wobec tego mogą egzegeci katoliccy bez obawy zarzucić tłómaczenie dosłowne Ojców i Doktorów starożytnych a przyjąć teoryę peryodystyczno-idealną, bo niema potrzeby ani nie wypada, by egzegeci katoliccy byli bardziej konserwatywni, niż sam papież

4. *Teorya czyli wykład restytucyjny.* Obrońcy tej teoryi sądzą, że Gen. 1, 3 i n. nie opowiada o pierwszej formacyi, lecz o odbudowaniu ziemi zniszczonej, że zatem peryody geologiczne należy umieścić przed opowiadaniem biblijnem o stworzeniu świata (hexaemeronem), że pokłady i wykopaliska wytłómaczyć należy właśnie temi przemianami i zniszczeniem; opowiadanie zaś bibljne o stworzeniu (hexaemeron) należy rozumieć w dosłownem znaczeniu Atoli i tej teoryi nie można w żaden sposób udowodnić; ponadto nie usuwa ona trudności już wyliczonych

5 *Teorya czyli wykład idealny.* Niektórzy twierdzili, że Bóg nie ukształtował świata w sześciu dniach, a siódmego nie odpoczął, lecz że pisarz święty podzielił działanie Boże na sześć dni, czyli momentów, aby rozwinąć *ideę* religijną. mianowicie: że człowiek ma przez sześć dni pracować a siódmego odpocząć.

6. *Teorya czyli wykład wizyjny..* Hummelauer, Hoberg, Schöpfer podzielają zdanie protestantów: Ebrarda, Langego, Hahna, Kurtza, którzy twierdzą, że Bóg nie stwarzał przez 6 dni, a siódmego

nie odpoczął, lecz że w siedmiu *wizyach* ukazał Adamowi stworzenie i odpoczynek.

7. *Teorya czyli wykład hymnologiczny.* Katolik Clifford sądzi, że Bóg nie stworzył świata w sześciu dniach, a siódmego nie odpoczął, lecz że pisarz święty przypisał w hymnie lub pieśni liturgicznej każdemu dniowi tygodnia jakieś dzieło Boże.

Tym trzem teoryom przeciwstawiamy nader jasne słowa Boże, które znajdują się w Ex. 20, 9—11; 31, 15—17: *Sześć dni robić będziesz i będziesz czynił wszystkie dzieła twoje. Ale dnia siódmego Szabbat Pana Boga twego jest. Przez sześć dni bowiem czynił Pan niebo i ziemię i morze i wszystko, co w nich jest i odpoczął dnia siódmego i przeto błogosławił Pan dniowi Sobotniemu i poświęcił go* (Ex. 20, 9—11). Mówi sam Pan i nakazuje narodowi żydowskiemu, aby pracował przez 6 dni, w dniu zaś siódmym odpoczął, dlatego iż Bóg przez 6 dni stwarzał cały świat, siódmego zaś działania swego zaprzestał i dlatego oddzielił dzień siódmy od reszty dni. A zatem nie dlatego należy święcić szabat, iż pisarz święty uwzględnił w działaniu Bożem sześć momentów, ani też dlatego, że Bóg pokazał Adamowi w sześciu wizyach stwarzanie i swój odpoczynek, lecz ponieważ Bóg rzeczywiście w sześciu okresach czasu działał, a w siódmym zaprzestał stwarzania i chciał, by ten Jego tydzień był wzorem tygodnia ludzkiego. Z tego, że tydzień Boski ma służyć za wzór dla tygodnia ludzkiego, wynika wprawdzie, że tydzień Boski składa się z siedmiu okresów czasu, jak to czytamy w Ex. 20, 9 i n. — nie wynika jednak, by te okresy także i co do czasu tak długo trwały, jak dzień tygodnia ludzkiego, albowiem szabat ludzki kończy się po 24 godzinach, szabat zaś Boski trwa aż dotąd. (C. d. n.).

X. Helzenauer O. C.

„Ogniska” nauczycielskie.

Z kilku stron kraju doszły nas zapytania, jakie zdaniem naszem wypada katechetom zająć stanowisko wobec coraz żywszego ruchu w tak zw. Ogniskach. Niemile dotknęła wielu uchwała ostatniego wiecu Ognisk w Krakowie, domagająca się zniesienia obowiązkowej Mszy św. codziennej w maju, czerwcu i wrześniu i obowiązkowego udziału dzieci w procesyach krzyżowych. „Jeźli nawet tego rodzaju sprawy — mówiono — załatwiać zechcą nauczyciele bez zapytania o zdanie Konsystorzy, a przynajmniej katechetów, to jakżeż oni pojmują stanowisko katechety? Czy nie świadczy to o duchu jakiejś klerofobii, i o niechęci religijnej? Co mamy czynić wobec tego?

Naszem zdaniem nie powinniśmy się gorączkować, lecz bierzmy rzeczy rozważnie i z możliwą wyrozumiałością. To, co kiedy niekiedy przedostaje się w pismach do publicznej wiadomości, świadczy, że są Ogniska o przewadze ducha radykalnego, ale znamy także Ogniska,

które pragną się solidaryzować z kolegami zawodowymi jedynie w walce o polepszenie bytu, a dalekie są od radykalizmu, owszem tchną duchem katolickim. Sądzimy, że nawet wspomnianej uchwały krakowskiej nie można poczytywać za objaw jakiejś niereligijności; wynikła ona raczej z chęci ulżenia sobie w pracy i z niezrozumienia stosunku do władz duchownych.

Udział dzieci w procesyach krzyżowych uważamy z wielu względów za nader pożądany i zbawienny, owszem radzibyśmy go rozciągnąć także na procesye z Najśw. Sakramentem w oktawie Bożego Ciała i w ur. Patrona parafii (te ostatnie są obecnie tylko fakultatywne dla szkół ludowych). W czasach, kiedy urządza się coraz częściej z dziećmi pochody patryotyczne, kiedy dziatwa widzi w miastach dnia 1. maja pochody socyalistyczne, udział w procesyach religijnych jest dla katolików rzeczą podwójnej wagi: jest on manifestacyą publiczną, że nie wstydzimy się swej wiary, jest zadokumentowaniem prawdy, że religia nie jest rzeczą tylko prywatną, że Bogu należy się także cześć publiczna, jest jawnem zesolidaryzowaniem się wszystkiego, co w parafii uważa się za katolickie. Religię zaprowadzono w szkołach nie na to jedynie, aby jej uczono, ale na to głównie, aby ją praktykowano i przez to zaprawiano dziatwę do przyszłych obowiązków życiowych; udział w procesyach jest między innymi wybornym ku temu środkiem. Ileż to zresztą uciechy i urozmaicenia mają stąd dzieci! Im więcej zdołają się przyczynić do służby Bożej, tem bardziej się radują, tem trwalsze i podnioślejsze wrażenia wynoszą z procesyi w życie późniejsze. Innym razem omówimy, w jakich warunkach pożytecznem jest z tego względu rzucanie kwiatów przez dzieci, ministrowanie, noszenie chorągwi szkolnej lub feretronu szkolnego z asystą itp. Oczywiście duszpasterz postara się o to, by dziatwie udział w procesyi ułatwić: przeznaczy jej miejsce w pochodzie, obmyśli, gdzie szkoła ma stanąć (w miejscu zacienionem, blizkiem celebransa) i zapowie to parafianom itp. Może być, że właśnie brak ładu w tych i owych parafiach, natłok, na jaki wskutek tego dzieci mogły być narażone i uniemożliwienie im modlitwy, odstręczyły tych i owych nauczycieli od procesyi; temu jednak zaradzić nie trudno i zaradzić się powinno.

Kwestya codziennego uczęszczania na Mszę św. w maju, czerwcu i wrześniu weszła w nową fazę z chwilą, gdy zaprowadzono ogólnie jednorazową naukę szkolną. To, co przedtem nie było przeciążeniem, a zaprawiało dzieci do częstego korzystania ze Mszy św., owego centrum kultu i wybornej szkoły życia chrześcijańskiego, nabrało cechy zupełnie odmiennej, odkąd dzieci, a z niemi nauczycieli, zmusza się do ***sześciogodzinnego*** bez przerwy zajęcia szkolnego; nie ulegało też wątpliwości, że wcześniej czy później musi przyjść do reformy. Co

jednak należy zreformować: jednorazowość nauki, czy słuchanie codziennej Mszy św.? Ze względu na hygienę i na przeciążenie uczniów bylibyśmy raczej za pierwszą ewentualnością, ale wiemy, że życzenie nasze szali nie przeważy; *dopóki zatem trwa nauka jednorazowa*, oddalibyśmy również głos za zniesieniem codziennej Mszy św. w maju, czerwcu i wrześniu. Korzyści duchowe, jakie miała dać codzienna Msza św., można w przybliżeniu zastąpić innemi Należałoby 1) postarać się o to, by Mszy szkolnej w niedziele i święta słuchały dzieci z rzeczywistym pożytkiem. Katecheta powinien w tym celu nauczyć dzieci Różańca i modlitw podczas Ofiarowania, Podniesienia i Komunii św [1]), a nauczyciel zechce przypilnować dzieci, by modlitwy owe w należyty sposób odmawiały. Będzie to wprawdzie połączone z pewnym trudem dla nauczyciela, ale ufamy, że sprawa nie napotka na opór wobec okoliczności, że natomiast odpadłoby codzienne chodzenie na Mszę św. Codziennego zaś uczęszczania na Mszę św. *w obecnych warunkach* radzimy nie bronić. Kto widział, jak mała stosunkowo garść dzieci uczęszcza codziennie na Mszę św, kto mimo pressyi wywieranej na malców przekonał się, że bez użycia środków przymusowych frekwencyi wyegzekwować nie zdoła, kto wskutek tego patrzy przez palce na absentowanie się masowe uczniów, przyzna, że praktyka sama rozcięła ów węzeł stanowczo, że lepiej ustąpić w tej kwestyi, aniżeli kompromitować szkołę i siebie nakazami niewykonalnymi. Oczywiście kierownik szkoły ani katecheta nie są kompetentni do zniesienia zarządzeń władz wyższych, ale *Zw. Katech.* mógłby wnieść wcześnie prośbę w tej mierze do Konsystorzów, a jeżli nie w jednym to w drugim roku prośba odniesie skutek, zwłaszcza gdy się ją zwiąże z zapewnieniem czuwania we wspomniany sposób nad dziatwą podczas Mszy niedzielnej. Lepiej w tym razie ustąpić bez walki, aniżeli obstawać przy rzeczy, która obronić się nie da.

Za drugi środek zrównoważenia korzyści codziennej Mszy św. uważamy 2) zarządzenia, mające na celu lepsze przysposobienie uczniów do każdej spowiedzi i do Komunii św. Lekcye szkolne na to nie wystarczają; potrzeba w sam dzień spowiedzi przemówić do dziatwy ze serca i pobudzić je do skruchy, a w tym celu nauka w dniu tym powinna się kończyć o godz. 10-tej przed południem. Przygotowanie do spowiedzi zabierze blizko godzinę czasu, poczem dzieci rozejdą się do domów, gdzie jeszcze przed obiadem, pod świeżem wrażeniem przygotowania, zrobią rachunek sumienia itd. Po obiedzie umysł nie jest sposobnym do głębszej refleksyi; dziecko oczyści tylko wówczas swoje ubranie i wyruszy niebawem do szkoły i do kościoła. Nie o jedenastej

---

[1]) Tekst ich podaje *Katechizm Królki i Mały* X W. G. i *Up. duch.* według brzmienia nakazanego dla szkół dyecezyi tarnowskiej.

zatem godzinie, jak to bywa dziś w praktyce *praeter legem*, lecz już o 10 tej powinny być dzieci wolne od nauki. 3) Dzień I. Komunii św. powinien być przy tej okazyi uznany stanowczo za całkiem wolny od nauki szkolnej dla wszystkich dzieci. — Zarządzenia te przyjmą nauczyciele chętnie, bo nie nakładają na nich nowych ciężarów; uczynią one stanem legalnym to, co już obecnie zresztą w wielu szkołach istnieje. Ufamy, że *Związek Katech.* zaaprobuje i tę część naszego wniosku i obejmie ją w petycyi projektowanej.

Gdy się kwestyę w ten sposób jasno postawi, będzie się można przekonać, że wielu nauczycieli, członków Ognisk, będą z tego zadowoleni i nie wystąpią z dalszemi zaczepkami przeciw religii lub ćwiczeniom religijnym. Cóż jednak począć z odłamen ich radykalnym? Czy potępić wszystkie Ogniska, dlatego tylko, bo w niektórych radykałowie rej wodzą? Byłoby to niesprawiedliwem i niemądrem, równałoby się poniekąd przymusowemu napędzaniu żywiołów rozważnych do obozu radykalnego. Owszem katecheci powinni uznać w Ogniskach to, co w nich jest dobrego i *powstępować do nich bez wyjątku*, bo wtenczas dopiero zyskają tam prawo głosu i będą mogli stać się ostoją dla nauczycieli rozważniejszych, dobrych Polaków-katolików, przeciw naporowi radykalizmu. Akcya celem polepszenia bytu i kształcenia się nauczycieli, zniesienie tajnej kwalifikacyi i różnych klas płac, podwyższenie poczucia godności stanu i osobistej, zaprowadzenie sądów honorowych, debaty nad sposobami lepszego wychowywania i nauczania w szkole itp. kwestye poważne i aktualne nastręczą katechetom aż nadto wiele sposobności do zgodnego współpracowania z nauczycielstwem. A zatem: *wstępujmy do Ognisk!*

Ankieta katechizmowa.

Proj. I. Sądzimy, że bądź co bądź należy za Lindenem materyał rozłożyć na dwa ustępy: 1) o II. i III. artykule w ogólności, 2) o życiu i działaniu P. Jezusa — bo tylko w ten sposób uniknie się przeładowania ustępu i osiągnie się pewną przejrzystość. Proponujemy rozwiązanie następujące:

1) O II. i III. artykule w ogólności.

Opowiadanie o zwiastowaniu narodzenia P. Jezusa — z ryciną.

63. Kto jest obiecanym Zbawicielem świata?

Obiecanym Zbawicielem świata jest Syn Boży, który dla nas stał się człowiekiem.

Prorocy przepowiedzieli, kiedy się Zbawiciel narodzi (I. Mojż. 49, 10. Daniel 9, 26), że będzie potomkiem Dawida (Izajasz 11, 1—3), że za Matkę będzie ma czystą Dziewicę (Izajasz 7, 14), że narodzi się w Betlejem (Micheasz 5, 2), że odbierze pokłon od królów (Psalm 71, 9—10), że tułać się będzie po Egipcie, że będzie miał poprzednika (św. Jana Chrzciciela), że czynić będzie cuda rozliczne (Izajasz 35, 5—6), że będzie nauczał ubogich, że odbędzie wjazd tryumfalny do Jeruzalem na oślęciu (Zacharyasz 9, 9), że sprzedany zostanie za 30 srebrników (Zacharyasz 11, 12), jak będzie męczony (Izajasz 50), że umrze na krzyżu (Psalm 21), gdzie Faryzeusze wyśmiewać się z Niego będą, że zmartwychwstanie (Psalm 15, 10), że wstąpi do nieba (Psalm 67, 19), że ześle Ducha świętego (Joel 2, 28), że założy Kościół, który trwać będzie na wieki (Daniel 2, 41), że ustanowi Ofiarę bezkrwawą (Malachiasz 1, 10—11). Wszystko to spełniło się zupełnie na Panu Jezusie, a zatem Żydzi mogli się przekonać, że P. Jezus, a nie kto inny, jest obiecanym Zbawicielem świata. Sam Pan Jezus mówił do Faryzeuszów: *Badajcie Pisma; one są, które świadectwo wydają o Mnie*" (Jan 5, 39).

64. Z kogo wziął Syn Boży naturę ludzką?

Syn Boży wziął naturę ludzką z Najświętszej Maryi Panny.

„Oto porodzisz Syna i nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki i będzie zwan *Synem Najwyższego* i da Mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca Jego i będzie królował w domu Jakubowym *na wieki*, a królestwu Jego nie będzie końca". (Łuk. 1, 31—33).

65. Kto to sprawił, że Najświętsza Marya Panna stała się Matką Syna Bożego?

Duch św. sprawił, że Najświętsza Marya Panna stała się Matką Syna Bożego.

„Duch święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie. Przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym". (Łuk. 1, 35). Skład Apostolski (art. 3-ci) wyraża tę prawdę w słowach: *„Który się począł z Ducha świętego* (t. j. P. Jezus począł być człowiekiem za sprawą Ducha świętego), *narodził się z Maryi Panny*".

66. Jak nazywamy tę prawdę wiary, że Syn Boży stał się człowiekiem?

Tę prawdę wiary, że Syn Boży stał się człowiekiem, nazywamy tajemnicą Wcielenia Pańskiego.

Słowo (Syn Boży) *stało się ciałem* (człowiekiem) *i mieszkało między nami.* (Jan 1, 14). Tajemnicę tę wyraża kolęda w porównaniach następujących:

Bóg się rodzi = 1. moc truchleje, 2. Pan niebiosów obnażony, 3. ogień krzepnie, 4. blask ciemnieje, 5. ma granice Nieskończony, 6. wzgardzony Okryty chwałą, 7. śmiertelny Król nad wiekami, = *A Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami.*

* Pan Jezus ma zatem *dwie natury*: Boską i ludzką, złączone *w jednej osobie* Boskiej. Jako Bóg ma P. Jezus rozum nieskończenie doskonały i wolę wszechmocną, jako człowiek zaś ma ciało ludzkie i duszę ludzką, więc też i rozum ludzki i wolę ludzką. Modlitwa Anioł Pański na str....

67 Dlaczego Najświętszą Maryę Pannę nazywamy Matką Bożą?

Najświętszą Maryę Pannę nazywamy Matką Bożą (Bogarodzicą) dlatego, bo Syn Jej, Pan Jezus, jest nietylko człowiekiem, ale i Bogiem.

Bogarodzico, Przeczysta Panno, do Ciebie serce me wznoszę,
Bądź opiekunką mą nieustanną, przez Imię Twoje Cię proszę.
Maryo, przyjmij mię w opiekę Swoją,
O Matko Boska bądź Matką moją!

Marya jest Przeczystą Panną, bo nie przestała być czystą Dziewicą chociaż została Matką Bożą — jak ją o tem Archanioł Gabryel zapewnił (str. 83).

68. Czem był św. Józef, Oblubieniec Panny Maryi, dla Pana Jezusa?

Święty Józef, Oblubieniec Panny Maryi, był opiekunem Pana Jezusa.

* Pan Jezus jako człowiek miał Matkę, a nie miał ojca, zaś jako Bóg miał Ojca od wieków, a nie miał Matki

Jezus, Marya i Józef tworzą *Przenajświętszą Rodzinę* i są wzorami cnót wszelkich. Przez nich też wszystkie łaski otrzymać możemy. Św. Józef, jako cieśla, jest patronem robotników, oraz cnoty czystości i szczęśliwej śmierci (19 marca).

Szczęśliwy, kto sobie Patrona Józefa ma za Opiekuna!
Niechaj się niczego nie boi!
Gdy święty Józef zanim stoi — nie zginie! (Akt na str....)

69. Na co Syn Boży stał się człowiekiem?

Syn Boży stał się człowiekiem na to, aby naprawić wszystko, co ludzie zepsuli przez grzech pierworodny i przez inne grzechy [1]).

70. Co znaczy Imię „Jezus“?

Imię „Jezus“ znaczy: Zbawiciel.

---

[1]) Odpowiedź ta nie uprzedza celu i skutków Męki Pańskiej (art. VI), jest trafną rzeczowo, a łączy wyjaśnienia poprzednie (obietnicę messyańską) z następnemi.

Hebrajskie imię Jezus wytłumaczył Anioł św. Józefowi, gdy rzekł: „Nazwiesz imię Jego Jezus, albowiem On zbawi lud Swój od grzechów ich“. (Mat. 1, 21).

Uwaga. Wyjaśnienie wyrazu „Chrystus“ łepiej będzie podać pod koniec ustępu o życiu P. Jezusa, t. j. wówczas, gdy się uwydatni poprzednio działalność, dla której Apostołowie i ogół żydów nazwali P. Jezusa Chrystusem. Jeżliby się chciało pierwej uczyć o tem, że P. Jezus był najwyższym Prorokiem, Kapłanem i Królem — zatem Pomazańcem Pańskim, to dzieci powtórzą wprawdzie owe wyrazy, ale uczynią to mechanicznie, nie rozumiejąc ich znaczenia Inaczej przedstawi się lekcya, gdy najpierw omówimy odnośną działalność Boga Człowieka, a potem dopiero podamy jej nazwę zbiorową. Temsamem przygotuje się także uczniów lepiej do głębszego zrozumienia 4-go artykułu, mianowicie działalności zbawczej Chrystusa Pana Na formalną egzegezę 2 go artykułu będzie miejsce dopiero na końcu ustępu o życiu P. Jezusa; tam egzegeza owa będzie całkiem zrozumiałą i posłuży wybornie ku skupieniu treści obydwu ustępów.

2. *O życiu i działaniu P. Jezusa.*

Opowiadanie o Narodzeniu P. Jezusa — z ryciną.

† 70 Jak długo żył Pan Jezus *w ukryciu?*

P. Jezus żył w ukryciu przez 30 lat: modlił się i pracował.

* Pan Jezus mógł ludzi odkupić, czyli odpokutować całkiem za ich grzechy, gdyby umarł zaraz po Swem narodzeniu, bo każde Jego cierpienie, jako Boga, miało wartość nieskończenie wielką Nie poprzestał On jednak na tem, ale w miłości Swojej pozostał dłużej na ziemi, aby ludzi nauczyć dobrze czynić, zrobić ich napowrót dziećmi Bożemi i dać im siłę do wytrwania w dobrem aż do śmierci, bo tylko w ten sposób mogli się dostać do nieba.

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
„Wstańcie pasterze! Bóg się wam rodzi!
Czemprędzej się wybierajcie, do Betleem pospieszajcie
Przywitać Pana“. (Kolęda).

Pan Jezus narodził się w stajence, niedaleko miasteczka Betleem (str. 89) i przywołał do siebie najpierw *pastuszków* przez Anioła (str. 90), aby nikt nie gardził ubogimi. Dnia czterdziestego Marya i Józef ofiarowali Pana Jezusa w kościele jerozolimskim (str. 91). Wtenczas uwielbił P. Jezusa Symeon, kapłan świątobliwy i Anna, którym to Duch święty objawił. Wnet potem pokłonili się Panu Jezusowi Trzej Królowie ze Wschodu (str. 92), których gwiazda przyprowadziła. Bóg objawia się w każdym stanie ludziom „dobrej woli“.

W jaskini, gdzie się Pan Jezus narodził, jest teraz ołtarz i napis w marmurze łaciński: „Tu z Maryi Dziewicy Jezus Chrystus się naro-

dził". Świecą się tam lampy bez przerwy. Nad jaskinią jest kościół ku czci Matki Boskiej.

Wigilia Bożego Narodzenia (24. grudnia) jest dniem ścisłego postu i pokuty. Tembardziej wstrzymywać się trzeba wtenczas od wszelkich trunków. Wieczorem rodzina i domownicy łamią się opłatkiem i zasiadają do wspólnego obiadu postnego. Izba ma przypominać stajenkę, w której się Pan Jezus narodził, dlatego pod stołem kładą siano i rozrzucają słomę. Stół przypomina żłóbek betleemski. Na stole rozkłada się siano i przykrywa białym obrusem, a na obrusie kładzie się paczkę opłatków. Opłatki przypominają samego P. Jezusa, obrus zaś przypomina pieluszki, w które Dzieciątko Jezus było spowite. Do wieczerzy wigilijnej zasadzają nieraz ubogiego na pierwszem miejscu, mówiąc, że on przypomina Chrystusa Pana. Po wieczerzy śpiewają kolędy, czyli pieśni pobożne o Bożem Narodzeniu, lub pastorałki, czyli pieśni wesołe ludowe, ale nie całkiem prawdziwe, o Bożem Narodzeniu. Nieraz pokazują szopkę z Przenajświętszą Rodziną, lub nawet jasełka, przy których żywe osoby przedstawiają, co się działo w stajence betleemskiej. Wieszają też u powały sady, lub stawiają Boże drzewka, to jest choinki, obwieszone świecami i podarkami, by dzieci nasze pamiętały, że wszystko dobre spłynęło na nas, a zwłaszcza na dzieci, przez Chrystusa Pana.

Święto Bożego Narodzenia (25-go grudnia) rozpoczyna się Mszą św. o północy. Nie grzeszy, kto w tym dniu wysłucha jednej tylko Mszy świętej, ale Kościół radzi wysłuchać trzech Mszy świętych i pozwala, by każdy ksiądz mógł odprawić trzy Msze święte na pamiątkę potrójnego Narodzenia się Chrystusa Pana. We Mszy pierwszej (anielskiej) jest Ewangelia święta o narodzeniu się Pana Jezusa w stajence, zatem przypomina ona narodzenie się Dzieciątka Jezus w Betleem; we Mszy trzeciej zaś (królewskiej) Ewangelia opowiada o narodzeniu się Syna Bożego z Boga Ojca przed wiekami.

Uroczystość świętego Szczepana (26 grudnia), czyli drugie święto Bożego Nar., zachęca, byśmy z miłości dla Bożego Dzieciątka chętnie oddawali nawet życie nasze, jak święty Szczepan, dyakon i pierwszy Męczennik (str. 198). Kapłan błogosławi wtenczas owies dla bydląt, prosząc, aby Pan Bóg zachował bydlęta od zarazy. Kto owsem takim drugich bije, grzeszy podwójnie, bo marnuje dar Boży i znieważa rzecz poświęconą.

W dzień świętego Jana Ewangelisty (27 go grudnia) błogosławi Kościół wino i rozdaje wiernym na pamiątkę, że święty Jan wypił bez szkody wino zatrute. Mówi przytem: „Pij miłość św. Jana", abyśmy naśladowali świętego Jana w dziwnej Jego miłości ku Panu Jezusowi

i ku bliźnim. Nazajutrz potem (28. grudnia) jest dzień świętych Młodzianków, tj. dziatek, zamordowanych z rozkazu Heroda.

W oktawę Bożego Narodzenia jest święto Nowego Roku, a 6-go stycznia święto Trzech Króli, czyli święto Objawienia Pańskiego, na pamiątkę potrójną, jak Pan Jezus objawił Bóstwo Swoje: 1. świętym Trzem Królom przez gwiazdę, 2. przy chrzcie w rzece Jordanie przez słowa Boga Ojca (str. 99) i 3. Apostołom przez zamienienie wody w wino w Kanie Galilejskiej (str 101). Kościół święci wtenczas złoto, kadzidło i mirę a dla pożytku wiernych wodę, kadzidło i kredę. Wierni piszą kredą poświęconą na drzwiach litery świętych Trzech Królów: K † M † B †, to jest Kasper, Melchior, Baltazar i polecają się ich opiece, oraz postanawiają naśladować ich wiarę, nadzieję i miłość ku Panu Jezusowi.

* W drugą niedzielę po Trzech Królach jest święto Imienia Jezus. W dzień ten i przez całą oktawę może każdy dostąpić odpustu zupełnego, jeżeli się dobrze wyspowiada, przyjmie godnie Komunię św. i pomodli się na intencyę Kościoła.

Dnia 2. lutego jest święto podwójne: Ofiarowanie Pana Jezusa w kościele (40-go dnia po Narodzeniu) i Oczyszczenie Matki B. Święcą wtenczas gromnice, to jest świece woskowe, przypominające Pana Jezusa. Świecę taką daje się do rąk ludziom w niebezpieczeństwie śmierci, by pamiętali, że jeszcze jest nad nimi miłosierdzie Boże. (C. d. n.). *X. W. G.*

Refleksye na temat religijnego wychowania dziewcząt.

(Z okazyi dzieła Z. W. Ch.: „Listy do Pana Boga“).

(Dok.). Według „Listów“ dzieci zniechęcają się do religii wymaganiami katechety. Ubolewamy szczerze nad tą okolicznością niepomyślną, ale — jakaż na nią rada? Czy ta, która widocznie odpowiadałaby życzeniu autorki, by wyrzucić z planu nauki liturgikę i historyę Kościoła, a nadto zaniechać tak zw. powtórek? Zdaje nam się, że pokolenie, któreby w tych warunkach wyszło ze szkół, znałoby religię swoją powierzchowniej niż dotąd, a zatem narażoneby było na daleko więcej wątpliwości religijnych i niezawodnie już nie potrafiłoby z nich wybrnąć.

Było to możliwem wówczas, gdy wszystkich przedmiotów uczono w duchu religii chrześcijańskiej i z wszystkimi działami nauki wiązano gruntownie styczne wiadomości religijne. Czynili to profesorowie fachowcy, którzy zarazem wybornie znali teologię, bo byli z reguły księżmi. W dzisiejszych warunkach trudno marzyć o czemś podobnem; wykształ-

cenie ogólne i fachowe idą luzem, ignorując wykształcenie religijne, owszem przyczyniają materyału nauce religii, bo zwalają na jej barki cały balast poglądów stycznych, nieraz już zmąconych. Cokolwiek lepiej może być jedynie w szkołach prywatnych, klasztornych. Kto zatem w dzisiejszych stosunkach dąży szczerze do podniesienia wychowania religijnego, obierze drogę wprost przeciwną: oprze się na fakcie, że nie zbytek wykształcenia religijnego ale jego brak jest szkodliwym w życiu — i na innej okoliczności, że jedynie obecna szczupła ilość godzin nauki religii zniewala katechetów, by się ograniczali do tego, co istotne, by uczyli sucho, zwięźle, a nie poruszali i nie rozwiązywali kwestyi aktualnych, stycznych z nauką religii. Dajcie nam nie 2 godziny tygodniowo, lecz 5 (jak w Niemczech), a nie powiększymy podręczników, lecz będziemy w stanie naukę ożywić, zrobić ją aktualną i interesującą! Niestety, przeładowanie materyałem w tylu innych przedmiotach nauki, zniewala nawet szkoły klasztorne do poprzestania na 3 godzinach nauki religii, z czego jednak rezultat łatwo bywa taki, że wychowanka zna wiele szczegółów teoretycznych z różnych działów wiedzy, a nie zna dobrze i nie umie ewentualnie obronić głównych zasad chrześcijańskiej wiary i *życia* religijno-moralnego. Wychowujemy wskutek tego histeryczne sawantki, a nie mężne, światłe i szlachetne Polki-chrześcijanki. Poprawę wychowania zacząć powinny i przeprowadzić celowo szkoły prywatne, klasztorne, nie krępowane szablonem urzędowym.

* * *

Z trzech głównych powodów zepsucia się Lewickiej omówiliśmy już uświadomienie przy spowiedzi i wątpliwości religijne; pozostaje jeszcze do omówienia budzenie się w dziecku dojrzałości płciowej. Lewicka staje się jakąś ociężałą i miewa sny zmysłowe, którymi się zrazu brzydzi. Koleżanka opowiada jej o swej niewieściej słabości miesięcznej, ale Lewicka nie przypuszcza zrazu, by to miało być powszechnem. Traci dawną pamięć, a lubi oddawać się marzeniom na tle zmysłowem. Stara się podobać studentom, myśli o swym przyszłym itp. Wreszcie przychodzi i na nią słabość miesięczna, co ją przejmuje wstrętem największym i pobudza do szemrania przeciw Bogu. Wkońcu nabiera przekonania, że owe jej marzenia są nieczystemi, i spowiada się z tego — wiemy już w jaki sposób i z jakim rezultatem. Przestaje rozmawiać z Bogiem, a prowadzi rozmowy z zepsutą koleżanką, Kazią. Dowiaduje się od niej, że każdy człowiek, nawet Pan Jezus, rodzi się z niewiasty. Nieostrożne postępowanie jej siostry zamężnej w nocy sprawia, że dowiaduje się o wszystkich objawach zmysłowości. Wszystko to spada na nią nagle, niespodziewanie i powoduje w niej przewrot moralny.

„Więc to jest tak? Więc na świecie jest tak?! I Ty możesz patrzeć na to! I Ty możesz pozwolić! Ty — Bóg?!“

Odtąd popada w drugą ostateczność i wdaje się z najgorszemi koleżankami. „Prowadzę z niemi długie, obrzydliwe rozmowy, a potem nad tem wszystkiem rozmyślam, wyobrażam to sobie! Umyślnie, tak, umyślnie zatapiam się w tych myślach... A potem sama do siebie mam wstręt.. A one mi mówią różne ciekawe rzeczy. Och! nienawidzę ich!“

Przeczytawszy te i dalsze zwierzenia się Lewickiej, poznajemy (czego autorka widzieć nie chce), że winien tu nietyle spowiednik, jak rodzona matka i złe koleżanki, pierwsza zaniedbaniem swego obowiązku względem córki dorastającej, drugie pozytywnem zgorszeniem.

Najwięcej zawiniła matka. Wielkie to szczęście dla dziewczynki dorastającej, gdy ma matkę-przyjaciółkę, która może ją o wszystkiem pouczyć i następnie w świat wprowadzić. Dlaczego matka Lewickiej nie pouczyła jej nawet o słabości miesięcznej, chociaż wiedzieć mogła, że w tym roku słabość ta się objawi? Dlaczego roztropnie i wyrozumiale nie potrafiła z roli pani przejść w rolę starszej przyjaciółki i pobudzić córki do zwierzeń?

Z okazyi takich zwierzeń, nieraz umyślnie a zręcznie wywołanych, można było córkę uświadamiać stopniowo i łagodzić jej wzburzenie, a równocześnie przestrzegać ją przed zgorszeniami słownemi ze strony złych koleżanek, a tembardziej ustrzec przed zgorszeniem ze strony siostry. Tego wszystkiego matka nie czyni, a jednak jest to matka uwielbiana przez autorkę!

Jeźli wzmiankami o trzech zepsutych koleżankach chciałaby autorka wykazać, jak wiele złego może w szkole publicznej zasiać przymusowa zażyłość z jedną lub kilku uczennicami zgangrenowanemi, toby cel osiągnęła w zupełności. Zdaje się jednak, że nie miała ona tego na myśli, że walczy raczej o uświadomienie płciowe jak najwcześniejsze, ale to znowu chybia celu. Po cóż bowiem mącić przedwcześnie, powie każdy, ów raj wewnętrzny, jaki ma w duszy Lewicka z początkiem 14-go roku życia? Czyż jej koleżanki uświadomione są szczęśliwszemi i idealniejszemi od niej? Owszem zarząd szkoły, zwłaszcza o ile chodzi o szkołę prywatną, klasztorną, powinien śledzić bacznie rozwój uczenic i wychowanki przedwcześnie dojrzałe, w rozmowach pokątnych się lubujące, bezwarunkowo z zakładu usuwać. Lepiej w tym razie zapobiegać złemu, aniżeli leczyć zepsucie, gdy się już okazało.

Jest jeszcze inny powód, który spowodował upadek Lewickiej. Powodem tym jest rozdźwięk rażący na polu religijnem, ukazujący się między Lewicką a jej rodzicami. Nieszczęsny ten rozdźwięk sprawia, że rodzice starają się osłabić przekonania religijne córki, a nawzajem córka traci zwolna zaufanie do ojca i matki. Matka uważa posty za

niepotrzebne, twierdząc, że „nigdy niczego nie nadużywa, to i pościć nie potrzebuje“, że „co to może szkodzić Bogu, że tam ludzie tę trochę mięsa zjedzą“ (str. 72). Od modlitwy odwodzi ojciec córkę wierszykiem o kobiecie, której wszystkie pacierze nic nie znaczyły, a zachowało wartość tylko westchnienie „Boże“! gdy dziecko jej o mało nie wpadło do wody. Widząc, że córka nosi na szyi medalik, zapytał ojciec: „Cóż to — na sznurku Pana Boga nosisz“? (Str. 80). Córka stara się zrazu tłómaczyć rodziców, jak może, ale martwi się tem, że „Mamusia i do kościoła nie co każdą niedzielę chodzi“.. „Nigdym nie widziała, żeby rano klęczała przy pacierzu, choć wieczór nieraz słyszę, jak wzdycha w łóżku i pewna jestem, że się modli, a nas bardzo w tem pilnuje, żebyśmy to robili“. A zaniechanie spowiedzi od kilkunastu lat! Widząc zmartwienie córki, idzie wreszcie matka do spowiedzi i przyjmuje komunię św. podczas I. komunii dziecka — ale czy zdołała tem zatrzeć całkiem ów rozdźwięk fatalny? Walka w duszy córki i jej narzekania na zły świat zaczynają się właściwie nie wtenczas dopiero, gdy doszła do uświadomienia płciowego, ale już wtenczas, gdy rodzonych ojca i matkę strącić musiała z piedestału idealnego, na którym ich postawiła w głębi swej duszy. I cóż dziwnego, że potem nie radzi się matki we wszystkiem i że matka nie śmie się córce narzucać z radami? Cóż dziwnego, że miejsce rozważnej i kochającej matki zajmują doradczynie-koleżanki, płoche i lekkomyślne?

Biedne dziecko! Padło ofiarą niekonsekwencyi, z jaką wielu rodziców światowych przyzwyczaja synków i córeczki do modlitwy i do życia religijnego, dopóki są malcami — z postanowieniem jednak, że potrafią ostudzić ich zapał w miarę dorastania i ustrzec ich od „fanatyzmu“. Autorka odczuwa również tę niekonsekwencyę; czy nie wolałaby od początku wychowywać dziecka bez religijności? Za takiem przypuszczeniem przemawia karykaturowanie życia religijnego u Lewickiej, przeciw niemu świadczyłyby tony serdeczne szczęścia wewnętrznego, jakim się zrazu autorka w duszy pupilki odzywać każe. Nie rozstrzygamy więc tej kwestyi, ale twierdzimy, że rodzice dla dobra własnego dziecka powinni strzec się niekonsekwencyi wspomnianej, prowadzić życie religijne prawdziwie, a nie tylko od oka — i zalecać religię jako dźwignię i podstawę moralności w całem życiu.

Jakiż środek zdołałby złagodzić niedolę dziecka, które nie może we wszystkiem zaufać rodzicom? Oto któraś z nauczycielek, względnie z sióstr zakonnych, powinna dziecku matkować, nie pozwalając tylko na pieszczoty czysto zmysłowe. Nie będzie to już tosamo, co działanie matki rodzonej, zacnej i wyrozumiałej, ale będzie ratunkiem przeciw wykolejeniu się dziecka, będzie dla wychowanki ostoją moralną nawet po opuszczeniu zakładu. Są przykłady, że taka matka z afektu jak

najkorzystniej oddziaływa na uczenicę, uświadamia ją w porę i daje jej wskazówki dla życia.

Jak poradzić sobie z wątpliwościami religijnemi tego rodzaju, że dziecko nie może ich jawnie przedłożyć katechecie? Przedewszystkiem mniej będzie owych wątpliwości, gdy nauka religii będzie gruntowną, przystępną i aktualną. Spowiedź nie jest z natury swojej porą stosowną do dawania lekcyi tego rodzaju; matka rodzona, względnie przybrana, łatwiej już zaradzi potrzebie, byle nie spuszczała się na swój spryt zanadto i nie zechciała udzielać wyjaśnień w kwestyach, na których się mało rozumie. W takich razach powinna odwlec odpowiedź stanowczą, a tymczasem zasięgnąć wskazówki katechety.

Niestety, czasem brak takiej matki, a jednak wątpliwości nękają duszę. „Żebyś mnie tylko od tych pokus okropnych, od tych myśli dziwnych uwolnił" — woła przez usta Lewickiej niejedna może wychowanka. „Bo choć tyle robisz dla mnie, żeby mnie pouczyć — ja taka głupia jestem! Nic nie wiem! Chciałabym wiedzieć, ale nie wiem! I tak się tem męczę"! — Zdaje się, że tej potrzebie zaradziłby mogła tak zwana „skrzynka na listy" bez podpisów, otwierana i załatwiana przez katechetę w sposób omówiony na II. kursie pedagogiczno-katechetycznym w Wiedniu[1]). Wiedząc o tem, co i z jakiej strony nęka te lub owe dusze, może katecheta w miejscu stósownem przy nauce religii przypomnieć wyraźnie owe pytania i dać na nie odpowiedź przystępną a jasną i gruntowną, pozwalając stawiać dalsze pytania, gdyby jeszcze coś wydało się dzieciom niejasnem. W ten sposób nieśmiałe nawet dziecko pozbędzie się wątpliwości, które je dręczą, a katecheta zyskuje czas na gruntowne przygotowanie się do odpowiedzi. Gdy kwestya poruszona w „skrzynce", nie wiąże się z lekcyami religii i nie może interesować całej klasy, oświadczy katecheta, by zapytująca zgłosiła się do niego na pauzie, a on jej rzecz wyjaśni, przyczem warto z góry zapewnić, że owego pytania wcale jej za złe nie bierze itp. Baczyć tylko należy, by się skrzynka nie stała przedmiotem żartów i swawoli.

Ufamy, że refleksye nasze z okazyi dzieła Z W. Ch nie będą bez pożytku dla religijnego wychowania dziewcząt. Oby znalazły przystęp zwłaszcza tam, gdzie dzieło wspomniane wzburzać będzie dusze przeciw religii katolickiej i przyczyniły się do naprawienia złego!

Nawiasowo jako katecheta nadmienić mogę, że nie piszę wcale pro domo sua, bo autorka względnie łaskawie obeszła się z katechetami. Zdarzyło się przy nauce liturgiki, że na słowa „Deo gratias" po „Ite Missa est" przyszła Lewickiej myśl: „On mówi: dzięki Bogu, że

---

[1]) Zob. sprawozdania z kursu w *Dwut. kat* z r 1908, t. XII.

się już Msza skończyła". Zakreśliła to miejsce w książce i podała sąsiadce. Ta domyśliła się, o co chodzi, rozśmiała się i podała książkę następnej. W ten sposób książka obeszła pół klasy, aż to katecheta zauważył. „Pyta mnie, czego my się wszystkie śmiejemy. Powiedziałam Mu, a On się wcale nie gniewał, tylko się uśmiechnął i powiedział, że ja sama wiem, że to przecież nie w tem znaczeniu jest powiedziane. I odszedł. Jaki On dobry!" (Str. 49).

Oburzając się na szorstkie uświadomienie przy spowiedzi, woła Lewicka: „Cóż to za Ksiądz taki? Dlaczegoż nie czekałam na spowiedź ze szkołą? Tam by mi żaden ksiądz nie powiedział tego! Więc są i tacy księża?" (Str. 171).

Wobec częstych a gołosłownych napaści na katechetów w prasie i w Sejmie krajowym, miło z ust tak niepodejrzanych o stronniczość, bo z obozu przeciwnego, usłyszeć coś odmiennego. Widocznie autorka poczyniła doświadczenia korzystne ze sposobem prowadzenia młodzieży przez katechetów. Stwierdzając to, nie myślę bynajmniej ujmować szacunku należnego księżom nie katechetom; przygważdżam jedynie fakt, który staje poniekąd w obronie dobrej sławy katechetów.

X. W. G.

Kasa dla Księży emerytów w dyecezyi chełmińskiej [1].

Istnieje od czasu nie zbyt dawnego. Dla uczczenia jubileuszu biskupiego ś. p. biskupa Marwicza urządzono w dyecezyi składkę i ta składka stanowi kapitał zakładowy. Każdy członek nowo wstępujący prócz nieznacznego wpisowego wpłaca rocznie piętnaście marek, które może złożyć w półrocznych ratach. Taki jeden udział nazywa się *simplum*. Simplów można płacić więcej, najwyżej jednak cztery.

W razie przejścia na emeryturę dostaje ksiądz należący do tej kasy, prócz emerytury rządowej, dodatek emerytalny z kasy dyecezalnej w kwocie rocznej: (od r. 1906) *czterystu* marek; od roku obecnego ma się podnieść na *500* marek i to od każdego simplum czyli od każdego udziału tyle! To oczywiście czyni poważną sumę! Jeżeli zważymy trudne stosunki polityczne, w jakich przypadło żyć księżom polskim pod rządem pruskim w ogóle, a pod biskupem Niemcem w szczególności, to trzeba w tem widzieć szczęśliwe zrządzenie Opatrzności, że w dyecezyi chełmińskiej istnieje pomoc tak wydatna dla księży-Polaków, u rządu tak zapisanych, że mimo życzliwości bi-

[1]) Por. Statut der Pensions Zuschuss Kasse für emeritirte Geistliche der Dioecese Culm. Pelplin-Michałowski.

**

skupa dyecezalnego, żaden z nich lepszego probostwa nie dostanie Ci więc w najgorszym razie mają zapewnione przyzwoite utrzymanie na starsze lata.

Dodać należy, że w tej dyecezyi istnieje także dom dla księży emerytów, gdzie za mierną opłatą otrzymuje się bardzo wygodne utrzymanie.

Jakże smutno odbijają od tych stosunków nasze! Żadna prawie dyecezya w Galicyi nie posiada domu dla wysłużonych kapłanów. Istnieje on w Krakowie, ale zbyt skromny i szczupły, tak, że go w rachubę ledwo brać można.

A nasze Towarzystwo wzajemnej pomocy kapłanów kiedyż stanie na takich nogach, żeby mogło się równać z kasą zapomogową chełmińską?

Nie brakowało założycielom jego zapału szlachetnego, najlepszych chęci, najzacniejszej woli, nie brakuje ich i dzisiaj z pewnością ani Wydziałowi centralnemu, ani poszczególnym kółkom i członkom. Jednakowoż przy dzisiejszym stanie towarzystwa, przy dzisiejszym sposobie gromadzenia funduszów i jednania nowych członków, korzyści, jakie ono dać może, są zbyt marne.

Niedawno zwrócił się do Zarządu pewien proboszcz emerytowany, z prośbą o udzielenie mu stałej zapomogi rocznej. Należał do Towarzystwa lat 8 z dwoma udziałami, złożył więc na udziały 240 koron. W myśl statutu, jeżeli jest niezdolny do pracy zawodowej, może otrzymać roczną zapomogę w kwocie 95 kor. 40 hal. i to jeszcze pod warunkiem, jeżeli jest w bardzo przykrych stosunkach materyalnych. Inaczej bowiem należałoby mu jeszcze zniżyć zapomogę o $^1/_3$. Cóżby on więc wtedy dostał?

Każdy przyzna, że to chyba jałmużna, którą potrzebujący przyjmie w pokorze ducha, ale która stanowi naszemu zaszczytu nie przynosi. Czy nie ma już u nas żadnych sposobów i widoków do zmiany tych stosunków na lepsze? *X. M. J.*

Wspomnienia z Syryi.

Pamiątki po św. Pawle Apostole: Domek św. Ananiasza, okno przy bramie Bab Kisan, miejsce nawrócenia św. Pawła. — Dom Naamana trędowatego.

Przez środek prawie miasta biegnie od wschodu na zachód ulica prosta (vicus rectus), sławna pobytem św. Pawła Apostoła. Ulica ta obecnie jest w znacznej swej części założona bazarami.

Miło było rozglądać się z wysokości po raju ziemskim — według zdania Arabów, — ale czas naglił, by pożegnać widoki a na-

tomiast urządzić po mieście gonitwę celem obejrzenia starych pamiątek po św. Pawle.

Zszedłem tedy z terasy, podziękowałem X. superyorowi za gościnę i udałem się z mym towarzyszem na północną stronę od vicus rectus, celem zwiedzenia tak zwanego domku św. Ananiasza.

Przybywszy, zastałem tam miejsce wskazane zasypane gruzami kamieni Z pośród tych zwalisk prowadzą schody do podziemnej krypty. Składa ona się z dwóch podziemnych izb, zamienionych na kaplicę.

W pierwszej izbie ma się znajdować grób św. Ananiasza. Nad nim znajduje się ołtarz. Na ścianie widnieje nieszczególny obraz, przedstawiający św. Pawła z mieczem gorejącym.

Do tej izby dotyka druga. Tu też mieści się ołtarz poświęcony pamięci chrztu św. Pawła, udzielonego mu przez św. Ananiasza. Tu miały łuski spaść z jego oczu i przejrzał ale tak, że już widział i znał tylko Chrystusa i to ukrzyżowanego. Pomodliwszy się gorąco, by i mnie Bóg otworzył oczy na wolę Jego świętą, którą mam spełnić, odszedłem z tego miejsca ogrzany gorącością ducha św. Pawła.

Dalsza moja pielgrzymka była do bramy Bab Kisan, wznoszącej się w południowo wschodniej stronie starego Damaszku. Obok tej bramy, obecnie zamurowanej, znajdowało się, jak twierdzi stara tradycya, miejsce, gdzie spuścili chrześcijanie św. Pawła w koszu, by go uchronić przed niechybną śmiercią, jaką zaprzysięgli mu żydzi z powodu jego nawrócenia oraz apostolskiej jego pracy wśród mieszkańców Damaszku. Miejsce to obecnie wygląda smutno. Nie ma tu żadnego napisu ani jakiejś pamiątki uwidoczniającej to święte miejsce. Mur pamiątkowy jest wysoki do 11 m., jednak tylko w części przypomina czasy św. Pawła. W dwóch częściach jest on robotą Arabów i Turków. W niewielkiej odległości za murami miasta znów jest miejsce pamiątkowe, odnoszące się do św. Pawła. Niektórzy odnajdują tu szczątki kościoła, wzniesionego rzekomo przez św. Helenę na cześć nawrócenia się św. Pawła. Tu bowiem według podania oświeciła go światłość z nieba, tu upadł na ziemię i usłyszał głos: Szawle! Szawle! czego mię prześladujesz? Drżący i zdumiały na usłyszane imię Jezusa, oświadczył gotowość służenia Zbawicielowi, a powstawszy z ziemi, nic nie widział tak, że go za ręce prowadzono do Damaszku; przez jego jednak ślepotę przejrzał, jak powiada św. Chryzostom, cały świat pogański. Podanie odnośnie do wyżej wymienionego miejsca, pochodzące z nowszych czasów bo z 18. wieku, uważa X. Władysław Szczepański T. J. za nieprawdopodobne[1]).

Najstarsze podania wskazują, tak twierdzi powyższy autor, na dzisiejszą wioskę Kokeb, położoną o dwie godziny drogi na południowy zachód od Damaszku Nieopodal bowiem Kokebu natrafiono na ślady starej szosy, idącej ku Jordanowi. Drogę tę utożsamiają nowsze mapy ze znaną „via maris“ [2]).

Zdążała ona z Damaszku obok dzisiejszego Kunetra ku Jordanowi, przecinała jego bieg górny prawie w połowie — między dzisiejszem

---

[1]) Zob. w Arabii skalistej X. Wład. Szczepański str. 15 i nast Kraków 1907.

[2]) Isai. 9, 1; Mat. 4, 15.

jeziorem Merom Hule (starożytnem „Samachonitis“ Józefa Flawiusza) a jeziorem Tyberyadzkiem. Okrążywszy to ostatnie wzdłuż wybrzeża zachodniego, wysyłała jedno ramię do głównej drogi wiodącej do Jerozolimy.

Ja sam podzielam to samo zdanie. Św. Paweł jechał konno ze ze swymi towarzyszami — więc oczywiście musiał podążać do Damaszku szosą. Szosa taka w kraju górzystym oraz pełnym urwisk i kotlin kosztowała wiele pracy i pieniędzy. Innych dróg jako tako wygodnych nie było, a jeżeli były, to były karkołomne i bardzo niebezpieczne z powodu czatujących rozbójników. „W miejscu tak cudownego nawrócenia trudno nie powtórzyć — powiada X. Hołowiński [1]) — słów św. Pawła: „O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej! jak są nieogarnione sądy Jego i niedościgłe drogi Jego! [2]) Ten lew ryczący i ziejący płomienie na jeden głos zmienia się w najdzielniejszego i najżarliwszego bojownika Chr. A chociaż potem mężnem potykaniem się dobrze bojował, jednak pamięć pierwszego prześladowania chrześcijan pokryła najszczytniejszy ten umysł jakąś tęsknotą i smutkiem tak, że — wedle podania zachowanego w Złotoustym — nigdy uśmiech nie zabłysnął na jego natchnionem obliczu, a przez trzy lata we dnie i w nocy zalewał się łzami, które były ożywiającą niebieską rosą dla niwy Kościoła“.

Dalsza działalność Apostoła narodów, tak gorliwego i niestrudzonego w pracy apostolskiej, uczy wymownie, jak wśród ucisków, głodu, chłodu, pokus i walk ducha z ponętami tego świata należy pracować dla chwały Boga.

Jest jeszcze jedno miejsce w Damaszku, które wskazuje tradycya lokalna, jako zaznaczone pamiątką biblijną. Mianowicie w północno-wschodniej stronie miasta za jego murami wskazują dom Naamana, hetmana króla syryjskiego, cudownie uleczonego od trądu przez proroka Elizeusza. [3]) Na tem miejscu wznosi się dom dla trędowatych.

Robiąc wycieczki po Damaszku celem zwiedzenia miejsc świętych, często spotykałem kapłanów katolickich różnych obrządków. Wypada o nich uczynić wzmiankę przynajmniej w kilku słowach. W ogóle w Syryi jest obfitość obrządków katolickich. I tak zamieszkują ją grecko-katoliccy czyli unici (rum-katolik), katolicy syryjscy (suryan), chaldejczycy (kaldan), maronici (marunit), ormiańscy (armen-katulik), koptyjscy (kubt) i rzymsko-katolicy (latin). Każdy z owych obrządków ma swego patryarchę. Grecko-katolicki rezyduje w Damaszku, syryjski w Mardin, chaldejski w Mossul, ormiański w Konstantynopolu, maronicki w Kannobin na Libanie, koptyjski w Aleksandryi, łaciński w Jerozolimie.

Podnieść należy z przyjemnością solidarność i zgodę, panującą wśród owych obrządków.

Katolicy jednego wyznania nie stronią od kościołów innych wyznań o charakterze katolickim; uczęszczają chętnie do nich, jeżeli jaka

[1]) X. Ignacy Hołowiński. Pielgrzymka do Ziemi św. Petersburg 1853.

[2]) List św. Pawła do Rzymian 11, 33.

[3]) IV. Regum 5.

większa uroczystość tamże się odbywa. Wyznawcy jednego obrządku chętnie przyjmują Komunię św. z rąk kapłanów innego obrządku Mile uderza europejczyka ta różnorodność obrządków, piękność ich nabożeństwa, dualizm języka w liturgii. Np. Grecy, Maronici, Ormianie, Syryjczycy i Chaldejczycy odprawiają Mszę św. po arabsku, niektóre tylko jej części w języku syryjskim, ormiańskim lub greckim.

Poza pracą pasterską prowadzą księża katoliccy szkoły; przy każdym kościele znajduje się szkoła lub ochronka. To też chrześcijanie stoją o wiele wyżej od Muzułmanów. Są pracowitsi, zapobiegliwsi, oraz sprytniejsi od tych ostatnich. Mimo tego, miasto uznać tę wyższość chrześcijan lub naśladować ich w tem, w czem celują nad nimi, lekceważą ich i z góry na nich spoglądają Turcy. W tem odgrywa rolę koran, według którego muzułmanin jest wybrańcem raju. Szczególnie tak pogardliwie traktują chrześcijan Turcy. Arabowie, którzy stanowią olbrzymią większość w Damaszku, wyróżniają się korzystnie od Turków. Nietylko nie patrzą krzywo na chrześcijan, lecz owszem żyją z nimi na dobrej stopie, są grzeczni i życzliwi dla nich. Natomiast nienawidzą Turków, lecz swą kulturą, dzielnością fizyczną, oraz świadomością narodową przewyższają swych ciemięzców.

Ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz.

Rozporządzenie

Min. Wyzn. i Ośw. z 11. czerwca 1908 L. 26651 w sprawie egzaminowania i klasyfikowania w szkołach średnich (gimnazyach, gimnazyach realnych i szkołach realnych). [1])

Ażeby egzaminowanie i klasyfikowanie w szkołach średnich uprościć i w korzystniejszy dla nauki sposób unormować, rozporządzam, co następuje:

1 Wspólna praca nauczyciela i uczniów powinna odbywać się w większych, niż dotąd, rozmiarach; egzaminowanie, służące wyłącznie do ocenienia postępu uczniów (egzaminowanie połączone z klasyfikowaniem, egzamin klasyfikacyjny) należy ograniczyć do niezbędnej potrzeby i o ile możności zastępować badaniem uczniów podczas wspólnej pracy [2]) (egzaminami oryentacyjnymi).

---

[1]) Rozporządzenie to podajemy teraz dopiero, bo dotąd spodziewano się, że nasza Rada szk. kr. skorzysta z rozszerzonej kompetencyi swojej i odwoła się do Sejmu, czyli odmówi ogłoszenia. Reskrypt ów jednak ogłoszono w Dz. urz. z 20 stycznia 1909 w N. 2 str. 13.—21.

[2]) Równa się to skombinowaniu kollokwiów uniwersyteckich z metodą szkół ludowych. Zarządzenie to nazwalibyśmy szczęśliwem, gdyby równocześnie postarano się o to, by w klasach ludowych nie było więcej nad 40 tu uczniów, w klasach niższego gimnazyum więcej nad 30-tu uczniów, a w klasach wyższego gimn. i w seminaryach nauczycielskich więcej nad 20 uczniów. Przy

2. Sposób egzaminowania powinien być rozmaity, stosownie do właściwości przedmiotów nauki, a przedewszystkiem stosownie do różnego wieku i stopnia wykształcenia uczniów.

3. Z wypracowań piśmiennych ma nauczyciel w przyszłości poprawiać i klasyfikować tylko zadania szkolne, planem nauk przepisane (kompozycye i niektóre dyktaty). Wypracawania piśmienne domowe (ćwiczenia domowe) — z wyjątkiem zadań w języku wykładowym — należy przy natężonym współudziale uczniów poprawiać w klasie tak, α) jak ćwiczenia szkolne i w ogóle nie klasyfikować.

4. Z tych przedmiotów nauki, w których wypracowania piśmienne nie są przepisane, można w klasach, liczących bardzo wielu uczniów, raz na półrocze za porozumieniem się z dyrektorem urządzić egzamin piśmienny o zakresie egzaminu ustnego. [1])

Takie prace egzaminowe ma nauczyciel poprawić i opatrzywszy je notami, zwrócić uczniom. Noty te pod względem znaczenia mają być równe notom z egzaminu ustnego.

5. Przypomina się ponownie i z naciskiem, że w tych przedmiotach nauki, z których odbywają się egzamina ustne i piśmienne, nie może być dozwolonem przyznawanie większego znaczenia pracom piśmiennym niż egzaminom ustnym, lub co gorsza wyłączne uwzględnianie prac piśmiennych.

6. Konferencye w sprawie postępu uczniów w naukach (konferencye klasyfikacyjne) mają się odbywać tylko z końcem każdej trzeciej części półrocza. Dla tych konferencyi potrzeba ustalić notę z każdego przedmiotu nauki. Noty te należy najpóźniej dzień przed konferencyą zapisać do arkuszy przeglądowych (katalogów), które w osobnej rubryce powinny zawierać także uwagi o zachowaniu się i pilności uczniów.

Zwyczajnego dotychczas zapisywania not ze wszystkich poszczególnych egzaminów można zaniechać. α)

7. Wynik pierwszej i drugiej konferencyi klasyfikacyjnej w każdem półroczu należy ogłaszać uczniom; ogłoszenie to może także rozciągnąć się tylko na te spostrzeżenia, które dają powód do nagany. Nadzór domowy uwiadamia się piśmiennie osobnymi wykazami zwykle tylko o wyniku niepomyślnym. Rodzicom lub ich zastępcom wolno jednak zrzec się tych uwiadomień.

Gdy chodzi o uczniów dwóch klas najwyższych, piśmienne uwiadomienia posyła się tylko w takim razie, jeżeli tego szczególne wymagają powody.

---

przepełnieniu klas rozporządzenie zostanie na papierze albo też wywoła lenistwo, nieprzerabianie przez uczniów każdej lekcyi, a ociąganie się do egzaminu klasyfikacyjnego. Czy taka praca dorywcza wiele warta? Czy nie zrujnuje tylko zdrowia młodzieży? Czy jest czas zresztą skwalifikować przy egzaminie sprawiedliwie klasy liczące po 60 uczniów? Stała a regularna praca uczniów byłaby o wiele korzystniejszą.

α) Norma ta jest wcale praktyczna i mądra.

[1]) Takie zadanie szkolne możnaby dać także przy nauce religii, zwłaszcza, gdy z powodu przepełnienia trudno uczniów po kilka razy w kursie przepytać. Każdemu jednak wypadnie dać inny temat.

8. Na podstawie wyniku konferencyi, odbytej z końcem pierwszego półrocza, otrzymuje każdy uczeń wykaz cenzur (świadectwo półroczne), który ma zawierać noty ze wszystkich przedmiotów nauki i sąd o zachowaniu się, nie ma jednak wyrażać sądu o postępie ogólnym.

9. Z końcem roku szkolnego wydaje się uczniom świadectwa roczne, które oprócz not z poszczególnych przedmiotów nauki i sądu o zachowaniu się mają podawać liczbę opuszczonych i w danym razie nieusprawiedliwionych godzin szkolnych, a nareszcie stwierdzać, o ile uczeń jest uzdolniony do klasy następnej Noty z pilności nie potrzeba wypisywać w świadectwie. [1])

10. Postęp w poszczególnych przedmiotach nauki ma się oznaczyć notami: bardzo dobry, dobry, dostateczny, niedostateczny; do określenia „zachowania się“ mają służyć noty: bardzo dobre, dobre, odpowiednie, nieodpowiednie. Ostatnią z tych not należy osobno i dokładnie uzasadniać. Sąd o postępie ogólnym powinien opiewać: „do klasy następnej (chlubnie, ... , nie) uzdolniony“ [2]).

Jeżeli uczeń przynajmniej w połowie obowiązkowych przedmiotów nauki ma noty „bardzo dobre“, a w żadnym z nich nie ma noty „dostatecznej“, to przy zachowaniu się co najmniej „odpowiedniem“ należy uznać go „chlubnie“ uzdolnionym

Noty „dobre“ z obowiązkowej nauki rysunków i kaligrafii, nie wyrównane „bardze dobremi“ notami z innych przedmiotów, nie stanowią w gimnazyum przeszkody do przyznania tego odznaczenia: w szkołach realnych jednak można w takim razie przyznać je tylko osobną uchwałą konferencyi nauczycielskiej. Natomiast tak w szkołach realnych, jak i w gimnazyach, nota „bardzo dobra“ z tych przedmiotów ma to samo znaczenie, co z innych przedmiotów obowiązkowych Do not z przedmiotów względnie obowiązkowych stosować należy dotychczasowe przepisy w sposób, odpowiadający ich duchowi Nota z obowiązkowej nauki gimnastyki ma wpływ tylko w kierunku dodatnim.

Jeżeli uczeń w jednym tylko przedmiocie nie uczyni zadość wymaganiom, to nie należy uznawać go bezwarunkowo za nieuzdolnionego do klasy następnej. Owszem na niższym stopniu nauki w gimnazyach i gimnazyach realnych, jako też w szkołach realnych — o ile ustawy krajowe dla ostatnich nie zawierają innych postanowień — można uznać „na ogół“ uzdolnionym każdego ucznia, który w jednym z języków albo w matematyce albo w geometryi i w rysunkach geometrycznych otrzymał notę „niedostateczną“, ale zdaniem konferencyi nauczycielskiej posiada umysłową dojrzałość do klasy następnej; świadectwo jednak takiego ucznia ma zawierać zastrzeżenie, że będzie on musiał bezwarunkowo powtórzyć klasę następną, jeżeliby w niej z tego samego przedmiotu otrzymał notę „niedostateczną“. Z innych przedmiotów, które w całości lub częściowo wyczerpuje się w ciągu roku, a na wyższym stopniu nauki również z przedmiotów wyżej wymienio-

---

[1]) Dlaczego musi odpaść nota z pilności? Owszem dla umożliwienia należytej oceny należałoby oprócz noty z „zachowania się“ i z pilności dodać jeszcze uwagę o stopniu i rodzaju zdolności ucznia.

[2]) Co za obniżenie znaczenia noty z zachowania się!

nych należy zezwalać na egzamina poprawcze pod takimi samymi warunkami jak dotychczas. *a*)

Jeźli się nie spełniają zastrzeżenia, od których zawisło warunkowe przejście do klasy następnej lub zezwolenie na egzamin poprawczy, to należy ucznia uznać nieuzdolnionym, choćby tylko z jednego przedmiotu otrzymał notę „niedostateczną“. Co się tyczy wpływu, jaki na promocyę ma postęp w przedmiotach względnie obowiązkowych, tudzież w obowiązkowej nauce rysunków, kaligrafii i gimnastyce, utrzymuje się nadal w mocy dawniejsze przepisy.

Jeżeli uczeń w kilku przedmiotach nie uczynił zadość wymaganiom, to uznaje się go nieuzdolnionym do klasy następnej.

* * *

W szczególności dodaje się do powyższych postanowień następujące uwagi:

Egzamina oryentacyjne powinny w ogóle odbywać się na początku godziny. Towarzyszą one powtarzaniu i pogłębianiu przerobionego materyału nauki, przekonywaniu się, czy go uczniowie należycie pojęli i przetrawili, jako też uwydatnianiu tych części materyału dawniej przyswojonego, do których nową lekcyę potrzeba nawiązać.

Do tych egzaminów należy powoływać jak najwięcej uczniów; dlatego też powinno się poszczególnym uczniom zadawać tylko krótkie zwięzłe pytania.

Klasyfikacya zwykle nie odbywa się przy tych egzaminach; jednak odpowiedzi uczniów dostarczą nauczycielowi materyału do wydania sądu o ich postępie. Dla wsparcia pamięci może nauczyciel zapisywać sobie niektóre spostrzeżenia; [1]) używania katalogu w klasie należy ile możności unikać

Przy nadarzającej się sposobności można pracować także piśmiennie, np. przy wpajaniu gramatycznych prawideł, przy matematycznych wywodach i ćwiczeniach, przy zadaniach konstrukcyjnych i t p. Uczniowie pracują wtedy samoistnie w swoich zeszytach, a nauczyciel śledzi tok ich pracy i kieruje nim tylko.

W niektórych przedmiotach nauki egzaminowanie oryentacyjne stanowić będzie regułę i nastręczy nauczycielowi dosyć sposobności do wyrobienia sobie sądu o uczniach. Do takich przedmiotów należą zwłaszcza te, w których sąd rozwija się powoli pod wpływem nieustannego badania uczniów, jak np. w językach, a po części także w matematyce; dalej zaś te, w których więcej chodzi o patrzenie i dostrzeganie, niż o wierne odtworzenie pewnej części materyału naukowego, jak np. w historyi naturalnej na niższym stopniu nauki.

W innych przedmiotach, zwłaszcza w klasach wyższych, egzamina oryentacyjne usuwać się będzie na plan dalszy, ilekroć nastąpić ma zbieranie materyału naukowego w większe całości. Przez to oszczędzi się czasu i przyzwyczai uczniów do samodzielnego przerabiania większych rozdziałów.

---

[1]) Oddawna zalecamy notowanie zwięzłe materyi, której uczeń nie umiał. Gdy później wykaże się znajomością owej rzeczy, wystarczy notatkę przekreślić.

Gdzie egzamina klasyfikacyjne okażą się konieczne, tam należy odbywać je dopiero po ukończeniu rozdziału dobrze przerobionego. Rozmiary tych rozdziałów należy stopniować według rodzaju przedmiotu i dojrzałości uczniów; zatem w klasach wyższych będą one z natury rzeczy większe.

Zanim się przystąpi do egzaminów klasyfikacyjnych, powinno się było już podczas egzaminów oryentacyjnych szczególną zwrócić uwagę na te wiadomości, które jako istotne trzeba sobie trwale wbić w pamięć. Aby zaś uczniowie nie musieli równocześnie przygotowywać się z obszernych partyi w różnych przedmiotach nauki, winien nauczyciel przed rozpoczęciem egzaminów klasyfikacyjnych z większych rozdziałów porozumieć się w tej sprawie z gospodarzem klasy.[1]) Należy też pozwalać, aby uczniowie dobrowolnie zgłaszali się do egzaminu.

W klasach przepełnionych można od egzaminu klasyfikacyjnego uwolnić tych uczniów, o których nauczyciel podczas egzaminów oryentacyjnych mógł sobie wyrobić sąd pomyślny; natomiast bezwarunkowo należy egzaminować tych, którzy nie przez cały czas przerabiania pewnej partyi brali udział w nauce, jako też tych, o których nauczyciel nie zdołał sobie wyrobić sądu stanowczego, a zwłaszcza pomyślnego.

Aby nauczycielowi umożliwić prędszą decyzyę o postępach uczniów, zmniejszono liczbę stopni w skali not[2]) i spodziewać się należy, iż z tego środka do skrócenia egzaminu klasyfikacyjnego korzystać się będzie w odpowiedni sposób.

Przy każdym egzaminie pamiętać o tem należy, iż powinno się wprawdzie wykrywać możliwe braki w wiedzy uczniów, aby ich wyrównanie spowodować, że jednak przedewszystkiem powinno się dawać uczniowi sposobność okazania swych wiadomości, aby przez to wzmacniać jego zaufanie we własne siły i zadowoleniem ze zdobytej wiedzy zachęcać go do dalszej pracy.

Na siły umysłowe uczniów potrzeba mieć zawsze wzgląd należny, lecz naturalnie okazywać to raczej w zadawaniu stosownych pytań, niż przez nadmierne udzielanie pomocy. Pilnie też powinno się zważać na to, że przy egzaminach chodzi o zbadanie nie tylko tego, co uczeń wie i umie, lecz także jego zdolności sądzenia. *α*)

Wreszcie tak należy prowadzić egzamin, aby szczególnie w klasach wyższych przybierał zawsze raczej formę swobodnej rozmowy (colloquium) między nauczycielem i uczniem, bez uszczerbku jednak dla samodzielności ucznia.

Co się tyczy treści egzaminu, to zwłaszcza w klasach niższych należy wymagać tego tylko materyału nauki, który jest zawarty w używanych podręcznikach szkolnych. W tych rzadkich wypadkach, w których nauczyciel zmuszony będzie do odstąpienia od książki szkolnej ze względu na postępy nauki lub dydaktyki, powinien on wyraźnie zwrócić na to uwagę uczniów Każdy egzamin należy ograniczyć do wiadomości istotnych tj. do tych stałych zasad wiedzy, które są trwałym skutkiem zajmowania się szczegółami w danej dziedzinie nauki. *α*).

---

[1]) Niestety konferencye klasowe z gospodarzem klasy istnieją tylko na papierze. Tak zw. „powtórki“ partyi znane są oddawna.

[2]) Czy taki środek czysto mechaniczny, pomoże poznać lepiej uczniów, wątpimy. Należałoby raczej poświęcić system oszczędnościowy.

Ponieważ polecony wyżej sposób udzielania nauki w szkole wymaga znacznego nakładu czasu, przeto tem bardziej potrzeba będzie przebierać materyał naukowy stosownie do celu i zawsze ograniczać go do tego, co dla zrozumienia dalszej nauki niezbędnie jest potrzebne.

Sposób zatrudniania uczniów przy poprawianiu ćwiczeń piśmiennych pozostawia się wyborowi nauczyciela; jednak pierwszeństwo dawać należy takiemu postępowaniu, które nie pobudza uczniów do zbytecznego i tylko zewnętrznego zajmowania się błędami, lecz przedewszystkiem pozwala im ćwiczyć się w używaniu tego, co jest prawidłowe. Przy tem poprawianiu i przy wszelkich korekturach w ogóle należy unikać niepotrzebnej pisaniny.

Konferencye klasyfikacyjne ma na początku półrocza wyznaczyć dyrektor tak, iżby każdy okres konferencyjny obejmował w przybliżeniu równą ilość dni szkolnych. Dni konferencyi należy bezzwłocznie podać do wiadomości grona nauczycielskiego, a zarazem ogłosić publicznie w zakładzie.

Noty konferencyjne ustala się na podstawie wszystkich dowodów postępu ucznia w danym okresie klasyfikacyjnym z uwzględnieniem noty, przyznanej na konferencyi poprzedniej; są to zatem zbiorowe noty ogólne za całą ubiegłą część roku szkolnego.

Przy pierwszej i drugiej konferencyi wolno stosownym dodatkiem do not oznaczać możliwe braki, lecz dodatek ten żadną miarą nie powinien znosić znaczenia noty ani zmieniać jej pod względem istotnym. Oprócz tego należy rażące cofanie się ucznia stwierdzać uwagą, przeznaczoną także do wiadomości nadzoru domowego.

Informacyi ma się udzielać rodzicom lub ich zastępcom tak samo, jak dotąd, w myśl rozporządzenia z dnia 1 maja 1899. L. 12014. Gdy jednak piśmienne uwiadamianie nadzoru domowego rzadziej odbywać się będzie, a noty najczęściej dopiero na końcu okresu konferencyjnego będą uwidocznione, przeto zwykłe konferencye z publicznością tak należy urządzać, aby częste porozumiewanie się nauczycieli i rodziców lub ich zastępców bez trudności było możliwe.

Przy trzeciej konferencyi pierwszego półrocza ustala się noty tak samo, jak przy konferencyach poprzednich; notę z zachowania się ustanawia się na konferencyi.

Swiadectwo półroczne ma wygotować gospodarz klasy jako odpis z arkusza przeglądowego (katalogu) i podpisać je wraz z dyrektorem. Na podstawie tego świadectwa ocenia się stypendystów i uczniów uwolnionych od opłaty szkolnej.

W razie niepomyślnej klasyfikacyi z takiego przedmiotu, którego nauka kończy się w pierwszem półroczu, zachowują swą moc przepisy dotychczas obowiązujące.

Pod koniec drugiego półrocza i to na pewien czas przed ostatecznem ustaleniem not powinna odbyć się pod przewodnictwem dyrektora narada nad stanem wiedzy uczniów i prawdopodobnym wynikiem klasyfikacyi. *α*)

Jeżeli sąd nauczyciela o uczniu nie jest stanowczo niepomyślny, a jest tylko chwiejny, natenczas odbyć się ma egzamin promocyjny w obecności dyrektora albo nauczyciela tego samego lub pokrewnego przedmiotu, jeźliby dyrektor sam nie mógł być obecnym. Piśmienny egzamin promocyjny nie odbywa się.

Tak samo należy z końcem roku jeszcze raz egzaminować także tych uczniów, o których na podstawie postępu ich w ciągu roku szkolnego musi się przypuścić, że w jednym przedmiocie nie osiągną celu nauki, zatem prawdopodobnie otrzymają notę niepomyślną

W obu przypadkach ma nauczyciel egzaminujący ustalać sąd o postępie ucznia w porozumieniu z obecnym przy egzaminie dyrektorem lub nauczycielem.

Noty świadectwa rocznego tworzy się tak samo, jak noty konferencyjne, lecz do postępów, okazanych w ostatnim okresie konferencyjnym, powinno się większą przywiązywać wagę, ile że są postępami ostatecznymi. Jeżeli więc uczeń w tym okresie dowiedzie, że wyrównał braki dawniejsze, należy to uwzględnić przy klasyfikacyi [1]).

Jakkolwiek przy tworzeniu not końcowych tak samo, jak przy przyznawaniu not szczegółowych, każdy nauczyciel kierować się musi starannem odważaniem i dążeniem do sprawiedliwości, to jednak życzliwość, jako najważniejszy warunek wszelkiej czynności wychowawczej, także w tej jego pracy powinna znaleźć wyraz, dla ucznia zawsze widoczny. Zgodnie z tą zasadą należy przy ocenianiu postępów dobrych nie skąpić not, wyrażających uznanie, a w razie wahania się między dwiema notami pomyślnemi, dawać pierwszeństwo lepszej.

Noty końcowe powinni nauczyciele po konferencyi klasyfikacyjnej zapisać własnoręcznie do katalogu głównego. Świadectwo roczne ma wygotować gospodarz klasy jako odpis z katalogu głównego i podpisać je wraz z dyrektorem. Do katalogu głównego i do świadectwa należy przenieść także noty z tych przedmiotów, których nauka kończy się w pierwszem półroczu Noty te przenosi się z dodatkiem „w pierwszem półroczu". Jeżeli uczeń powtarzał klasę, nie wspomina się o tem w świadectwie. *x*) W klasie najwyższej powinien sąd o postępie ogólnym opiewać: Ukończył klasę z wynikiem (chlubnym, . . . niedostatecznym).

Zgodność świadectw z katalogiem głównym ma sprawdzić gospodarz klasy przy pomocy drugiego nauczyciela tejże klasy, który zgodność tę potwierdza własnym podpisem w katalogu głównym.

Egzamina poprawcze powinny odbywać się w obecności dyrektora albo drugiego nauczyciela tak samo, jak egzamina promocyjne: notę ustala się również w taki sam sposób, jak przy egzaminach promocyjnych. Zwyczajny dotychczas dodatek „przy egzaminie poprawczym" należy wpisywać tylko do katalogu głównego, ale nie do świadectwa. *x*)

Dla jednostajnego oceniania postępu uczniów postanawia się, co następuje:

Nota „bardzo dobra" przeznaczona jest dla postępów, które wznoszą się ponad średnią miarę wymagań, ale nie przechodzą tego, czego po uczniach można się spodziewać.

Postępy, przewyższające znacznie tę miarę, można wyróżnić osobnym dodatkiem do noty „bardzo dobrej", jednak tylko na podstawie uzasadnionego wniosku nauczyciela danego przedmiotu i za uchwałą grona nauczycielskiego.

---

[1]) Odtąd coraz częściej uczniowie zdolni zaniedbywać się mogą w kursie, wiedząc, że w ostatnim miesiącu przysiadłszy fałdów poprawią całość. Czy z takiej nauki dorywczej będzie jednak pożytek dla życia?

„Dobrym“ mienić należy postęp, jeżeli w zupełności odpowiada tym wymaganiom, którym uczeń średni powinien uczynić zadość.

Za „dostateczny“ ma się uważać postęp, jeżeli uczeń osiągnął jeszcze cel nauki, chociaż nie we wszystkiem odpowiedział temu, czego się wymaga od ucznia średniego.

Postęp, nie dochodzący do tej najmniejszej miary, należy uznać za „niedostateczny“.

Przy wydawaniu sądu o zachowaniu się ucznia należy uwzględniać postępowanie jego w szkole względem nauczycieli i uczniów: sprawowanie się zaś poza szkołą tylko o tyle, o ile przepisy karności także na nie się rozciągają[1]). Również na obchodzenie się z zeszytami, książkami i t. p., jako też na punktualność w oddawaniu wypracowań piśmiennych i uczęszczanie do szkoły należy przy tem zwracać uwagę. We wszystkiem zaś potrzeba w odpowiedniej mierze mieć także wzgląd na wrodzone własności ucznia.

Jeżeli powyższe przepisy wykonywane będą w sposób zgodny z ich duchem, to można się spodziewać, że nie braknie też korzyści, wspomnianych na początku rozporządzenia, że mianowicie interes uczniów zwróci się od not ku przedmiotom nauki, że wzmoże się ich samodzielność, samoistność i poczucie odpowiedzialności, że utoruje się drogę do ekonomii w pracy tak uczniów, jak i nauczycieli.

Korzyści te mogą jednak okazać się tylko wtedy, jeżeli nauczyciele nie poprzestaną na obowiązkowem wykonywaniu niniejszych rad i przepisów, lecz idąc na wskazanej drodze naprzód, z własnego popędu starać się będą o doskonalenie zaleconego postępowania. Pod niejednym względem przysporzy to im wiele pracy, z drugiej znów strony przyniesie im też ulgę nie małą. Lecz jeśli się nawet pominie tę ulgę, to po wypróbowanej ich gorliwości w wypełnianiu obowiązków i zawsze okazywanem dążeniu do postępu w sprawach szkolnych można spodziewać się z pewnością, że ta reforma, odpowiadająca także wielu życzeniom nauczycielstwa, znajdzie wśród niego ochocze poparcie dla dobra szkoły.

Rozporządzenie to wchodzi w życie z rokiem szkolnym 1908/9.

Tem samem tracą moc obowiązującą wszystkie przepisy, odnoszące się do tego samego przedmiotu, o ile nie są zgodne z postanowieniami niniejszego rozporządzenia.

Z LITURGIKI.

Casus. W szóstym dniu oktawy Trzech Króli wypadł pogrzeb w pewnej parafii, na który się zjechało kilku księży z okolicy i pragnęli odprawić Mszę św. za osobę zmarłą. W zakrystyi przygotowano ornaty białe, a tylko jeden czarny dla celebransa głównej Mszy św.

---

[1]) Zatem prowadzenie się moralne ucznia ma odtąd szkoły wcale nie obchodzić! Szkołę robi się zakładem policyjnym! Czy to postęp?

przy pogrzebie, tak zwanej exequialnej. Jeden z obecnych księży zwraca uwagę, że mogą być wszystkie Msze św. w kolorze czarnym, bo rubryki na to pozwalają. Wywiązuje się polemika. Jedni biorąc „directorium“ do ręki, wprost się sprzeciwiają, argumentując, że przecież wyraźnie rubrycella [1]) mówi: „Ab hodierna die incl. usque ad Oct. Epiph. prohibentur Missae votivae et de Requiem, praeter unam solemnem, praesente cadavere, quae tamen cras pariter prohibetur“.

Odpowiadam, że ta uwaga w rubrycelli mija się z prawdą. W tem samem bowiem directorium w uwagach ogólnych na str. 4. pod nr. 2. czytamy: „Missae privatae de requie, die vel pro die obitus aut depositionis, praesente, insepulto, vel etiam (ex gravi causa) sepulto non ultra biduum cadavere, prohibentur in duplicibus I. classis, in Dominicis ac festis de praecepto (etiam suppressis), in Vigiliis Nativitatis Dni et Pentecostes, die octava Epiphaniae, feria IV. Cinerum, tota Hebdomada Maiori, infra octavas Paschae et Pentecostes, ac tempore solemnis expositionis SS. Eucharistiae“.

A więc według tego dekretu Kongregacyi wyjęte są tylko dwie oktawy (Paschae et Pentecostes), a z oktawy Trzech Króli tylko dzień ósmy, w którym te Msze św. nie mogłyby być w kolorze czarnym odprawione.

Jeszcze wyraźniej tłómaczy ten casus Erker [2]): „Ex iure antiquo hae Missae non permittebantur nisi in Festis semiduplicibus et simplicibus, Feriis non privilegiatis, Vigiliis non privilegiatis et diebus infra Octavas non privilegiatas quibus fit Officium semiduplex vel de Octava. In presenti disciplina autem gaudent privilegio, ut, Sanctissimo Sacramento solemniter non exposito, *celebrari valeant etiam infra octavas privilegiatas* Nativitatis Domini, *Epiphaniae* et Corporis Christi, in Vigilia privilegiata Epiphaniae nec non in Festis duplicibus tam minoribus quam majoribus imo in Festis duplicibus secundae classis, nisi sint de suppressis aut de servandis ex praecepto, et nisi obliget applicatio pro populo“ etc.

Odpustu 300 dni dostąpić mogą Alumni seminaryów duch. i kollegiów, ilekroć przywdziewając stułę i żegnając się, pomodlą się pobożnie słowy: *„Indue me, Domine, novum hominem, qui secundum Deum creatus est in justitia et veritate. Amen“*. (Pius X. dnia 1. grudnia 1907).

Improperia wielkopiątkowe powinien celebrans odczytać, chociażby je chór całe odśpiewał. (Sw. Kongr. Obrz. 1. lutego 1907. ad V).

Paschał zwracać należy krzyżem ku celebransowi, gdy śpiewa „praeconium paschale“; zresztą ma być krzyżem zwrócony ku ludowi. (L. c. ad VII.).

Praeconium paschale śpiewa celebrans na stronie Ewangelii (przed stopniami ołtarza). Dyakon i asystujący tworzą wówczas linię prostą, zwracając się twarzą do mszału, a ramieniem prawem do ołtarza. Krucyfiks trzymać należy naprzeciw celebransa twarzą P. J. ku niemu. (L. c. ad VIII).

---

[1]) Direct. offi divini dioec. tarn. pag. 18. a. 1909.
[2]) Missae de Requie pag. 42.

Przy ciemnych Jutrzniach zapala się świece na ołtarzu w tym porządku, że zaczyna się od świecy najbliższej krzyża (środka ołtarza) po stronie Lekcyi i zapala się resztę świec po stronie Lekcyi, następnie taksamo po stronie Ewangelii, tj. zaczynając od świecy najbliższej krzyża. Gasi się świece w porządku odwrotnym, tj. najpierw od strony Ewangelii świecę najdalszą od krzyża aż ku krzyżowi, potem ze strony Lekcyi, zaczynając znowu od świecy najdalszej od krzyża. (L. c. ad IX).

Po Te Deum laudamus przy procesyi dziękczynnej odmówić zawsze należy wszystkie versiculus cum tribus orationibus in Rituali Rom. designatis, a nie jedną tylko modlitwę. (L. c. ad XI).

Przenosząc mszał na drugą stronę ołtarza (w braku ministrantów) celebrans coram exp. SS. Sakramento nie przyklęka, lecz oddaje ukłon głową w środku ołtarza; przyklęka natomiast przed *Munda cor meum*. (L. c. ad XIII.).

Nowe wydawnictwa.

X. *Żukowski* Stanisław. Częsta i codzienna Komunia św. Lwów 1900. Str. 66.

W zwięzły a jasny sposób przedstawia autor fazy historyczne częstego przyjmowania Komunii św. z ich podstawami dogmatycznemi i kanonicznemi. Po edykcie medyolańskim (313) obyczaje wielu chrześcijan się psują i ustaje zwyczaj codziennego przyjmowania Komunii św. Synody w Agde (506) i w Tours (850) zalecają komunikowanie w święta Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Zielonych Świątek pod karą wykluczenia z Kościoła; ostatecznie sobór laterański (1215) wprowadza przykazanie Komunii wielkanocnej. Autor przytacza dosłownie najnowszy dekret Kongr. Soboru z 20. grudnia 1905 i dodaje obszerne i gruntowne wyjaśnienie dekretu. W dodatkowych rozdziałach ogłasza z wyjaśnieniami dekret Kongregacyi z 7. grudnia 1906, dotyczący Komunii chorych, według którego wolno im dwa razy miesięcznie przyjmować Komunię św. nie na czczo, lecz po zasileniu się czemś płynnem, n. p. rosołem z grysikiem; w klasztorach i szpitalach wolno to czynić dwa razy w tygodniu. Jest tu także dekret z 12 lipca 1905 o odpustach w dniu pierwszej Komunii św, i z dnia 1. sierpnia 1907 o Mszach św. i komunikowaniu w dzień Bożego Narodzenia. Książka ta ma wysoką wartość ascetyczną, a wyróżnia się korzystnie od wydawnictw podobnych unikaniem krasomowstwa uczuciowego a gruntownem, dogmatycznem przedstawieniem rzeczy. Mimo to pracę czyta się lekko. Oddać ona może wielkie usługi kapłanom jako materyał do kazań i katechez na temat częstej Komunii św.

Biblia t j. Księgi Święte Starego i Nowego Testamentu. Przekład X Jakóba Wujka, poprawił i nowym komentarzem opatrzył X. Franciszek *Symon* arcybiskup. Mikołów-Warszawa. IV. tomy. Nakład Karola Miarki.

„Niema złego, coby na dobre nie wyszło", gdy duch Boży powieje — możnaby rzec, widząc owo dzieło. Krzywdę wielką wyrzą-

dził X. Arcybiskupowi Symonowi i Jego dyecezanom rząd rosyjski, wydalając Go przemocą z państwa, ale gdyby nie ta krzywda, nie zdołałby dostojny Autor nigdy zabrać się do tak pomnikowej pracy. Jak wyłuszcza na wstępie, przekład Wujka ma tylko „przeżegnanie“ od Papieża Grzegorza XIII., a potem od Klemensa VIII., ku temu, „aby rzecz tak dawno czekana i pożądana koniec swój wzięła“, a nie ma wyraźnej aprobaty Stolicy Apostolskiej w formie jakiegoś breve; aprobatę dał mu prymas Karnkowski. Podobne „przeżegnanie“ dla swej pracy otrzymał już także arcybiskup Symon. Stara się on zatrzymać poważny i dosadny styl Wujka, styl złotego wieku, usuwa jednak archaizmy i wiele ustępów tłómaczy na nowo, jaśniej i dokładniej. Komentarz stara się utrzymać na wyżynie badań nowszych. Lękamy się tylko, czy zdrowie i życie starczą Autorowi do dokończenia dzieła, bo dotąd jest jedynie Pentateuch gotowy. Czy nie byłoby poradniej dokonać najpierw przekładu całego tekstu Pisma św. i wydać go, a zaopatrzenie w komentarz przekazać jakiejś komisyi, złożonej z fachowych profesorów-egzegetów, pod nadzorem i kierownictwem (o ile życie starczy) arcybiskupa Symona? Rzucamy tę myśl, bo pragniemy szczerze, by dzieło tak wielkiej wagi i tak potrzebne nie utknęło w połowie lub w części, a sądzimy, że przekład wraz z komentarzem przechodzi niemal siły jednego uczonego. Możnaby Pięcioksiąg wydać z komentarzem gotowym, nowym, resztę zaś z powtórzeniem tekstu Pięcioksięgu w formie n. p. wielkiej ósemki bez komentarza tymczasowo, a dopiero w miarę powstawania komentarza prowadzić dalej wydawnictwo już rozpoczęte. Przekład całości w ósemce przydałby się bardzo duchowieństwu i znalazłby pokup niezawodnie.

Tłómacz porzucił napisy w tekscie według rozdziałów, bo te z reguły nic nie mówią, a podzielił materyał nawet w podpodziałach i dodał napisy według treści, oznaczając jednak odrębnemi cyframi rozdziały i wiersze.

Wydawca wziął za wzór znaną „*Biblię łacińsko-polską*“ z komentarzem Menochiusza, wydaną przez X. Biskupa S Kozłowskiego, zaczem obok przekładu nowego podaje tekst Wulgaty, z wyjaśnieniami pod linią. Druk i papier jednak są stanowczo lepsze, a tu i ówdzie dodane są nawet ryciny. Wobec tego cenę zeszytu (1 m) i tomu (7 m. 50), oraz całości (30 M) uznać musi każdy za możliwie nizką.

X. Dr. *Żukowski* Jan. Religia w obec pragnień szczęścia. Lwów. 1909. Str. 150.

Poważna to rozprawa dogmatyczna i poważny jej cel W części pierwszej, krótszej, pozytywnej wyprowadza autor z pragnienia szczęścia konieczność istnienia Boga i duszy nieśmiertelnej, konieczność religii i objawienia nadprzyrodzonego i prawdziwość religii katolickiej. W drugiej części, krytycznej, ocenia wartość tego dowodu. Wykazuje, ku czemu i w jakich warunkach jest on użytecznym, zwłaszcza w obec ludzi naszego czasu, ale przestrzega zarazem przed subjektywizmem, jaki w nim tkwi, a przypomina właściwe kryterya Objawienia. Rzecz czyta się lekko mimo jej gruntowności. Na jej tle możnaby opracować łatwo cykl kazań adwentowych lub rekolekcye szkolne; pożytek byłby z pew-

nością niemały. Winszujemy szczerze teologii polskiej tego nabytku; świadczy on, że nie jesteśmy tylko bierni, nie zadawalamy się dziełami obcych, ale i sami dorzucamy coś do ogólnego dorobku teologicznego. Oby Autor obdarzył nas licznemi jeszcze pracami tego rodzaju!

Wiadomości dyecezalne.

Przemyśl. *Inst.* ks. *Słopa* Błażej na prob. w Niebylcu. — *Odzn.* R. i M. ks. *Mach* Tomasz w Majdanie kolbuszowskim i ks. *Królikowski* Czesław w Dzikowcu. — *Urlop* 3 letni otrzymał ks. *Różański* Zdzisław ku pracy nad wychodźcami w Ameryce.

TREŚĆ Nru 3-go: Czy św. Stanisław biskup kr. był zdrajcą? Ks. Józef Koterbski. — Roboty przygotowawcze do budowy kościoła. Dr. I. S. Zubrzycki. — Biblia i Babilon. — Wykład Hexaemeronu. Hetzenauer O. C. — „Ogniska“ nauczycielskie. — Ankieta katechizmowa. X. W. G. — Refleksye na temat religijnego wychowania dziewcząt. X. W. G. — Kasa dla Księży emerytów w dyecezyi chełmińskiej. X. M. J. — Wspomnienia z Syryi. Ks. Dr. Stanisław Dutkiewicz. — Rozporządzenie o klasyfikowaniu. — Z Liturgiki. — Nowe wydawnictwa. — Wiadomości dyecezalne.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Pisza w Tarnowie.**